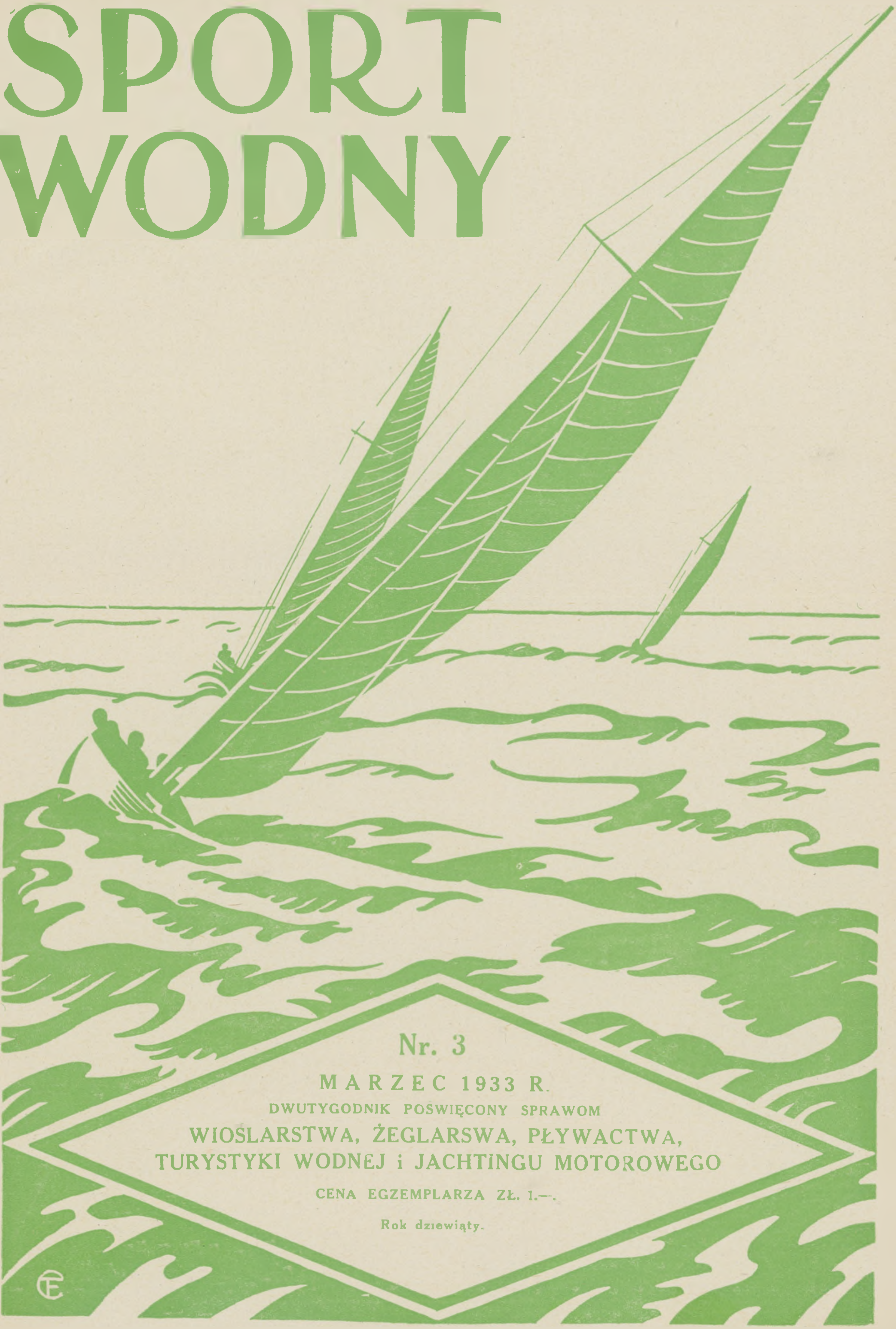
SPORT WODNY



Nr. 3

MARZEC 1933 R.

DWUTYGODNIK POSWIĘCONY SPRAWOM

WIOSLARSTWA, ŻEGLARSWA, PŁYWACTWA,
TURYSTYKI WODNEJ i JACHTINGU MOTOROWEGO

CENA EGZEMPLARZA ZŁ. 1.—.

Rok dziewiąty.

RÓŻNE.

Wystawa kajakowo-turystyczno-wioślarska.

Organizacja „Pierwszej ogólno-krajowej wystawy kajakowej, turystyki wodnej i wioślarstwa", zainicjowanej przez Klub Wioślarski „Wisła" w Warszawie, posuwa się naprzód.

W piątek, dnia 3 b. m. odbyło się w lokalu zimowym „Wisły" pierwsze zebranie Komitetu Wystawy. Obecność niemal wszystkich członków Komitetu, reprezentujących władze państwowe, związki sportowe, kluby, instytucje społeczne, stowarzyszenia i prasę, — wymownie świadczyła o zainteresowaniu, jakie wystawa wzbudziła. W dyskusji podkreślono z uznaniem szczęśliwą inicjatywę i zasługę klubu „Wisła" w zorganizowaniu tej pożytecznej imprezy.

Dotychczasowe poczynania Zarządu Wystawy, z któremi zapoznał zebranych w obszerniejszem sprawozdaniu przewodniczący p. Henryk Szymański, oraz dodatkowe wyjaśnienia dyrektora wystawy p. B. Miercałowa, spotkały się z całą życzliwością i poparciem. Postanowiono zachęcić organizacje, uprawiające sporty wodne, do wzięcia udziału w wystawie, która w ten sposób może się przyczynić do propagandy i popularności tych sportów. Coraz więcej ludzi interesuje się sprawami, których całokształt obejmie wystawa, to też powodzenie jej jest zapewnione. Dość wymienić słowa: składak, namiot, wędrówka wodna, camping, aby zelektryzować tych wszystkich, co już tych rozkoszy próbowali, jak również tych, co zamierzają spróbować.

Na prezesa Komitetu Wystawy Zarząd Klubu „Wisła" wysunął kandydaturę p. majora Wł. Sekundy (vice-przewodn. P. Z. K.); wobec rezygnacji tegoż (jako delegata P. U. W. F. i P. W.), prezesem obrany został jednomyślnie p. inż. Bogumił Rogaczewski, prezes „Wisły". Na zastępców prezesa powołano: Bogdana Gędziorowskiego (v.-prezesa P. Z. T. W.) i mjra Stanisława Thuna (Dyr. Gł. Księg. Wojsk.). Sekretarzem został Marjan Dałkiewicz („Wisła"), zastępcą sekret. — Witold Bublewski (Związek Harcerstwa Pol.).

Skład Komisji Sędziowskiej Wystawy ustalono, jak następuje: Antoni Aleksandrowicz (Yacht Kl. Pol.), Edm. Bernatowicz („Wisła"), Wacław Burcicki (Izba Rzemieśln. Warsz.), inż. Ernest Fryzendorf (Pol. Zw. Żegl.), Adam Hulanicki (Centr. T-wo Pop. Wytwórcz. Kraj.), mjr. Feliks Kozubowski (Ofic. Yacht-Klub R. P.), prof. Jerzy Loth (Izba Przemysł. Handl. Warsz. i W. T. W.), dr. Juljusz Małkowski (Magistrat m. st. W-wy), inż. Aleks. Pauly (Liga Morska i Kolon.), Adam Wisłocki (P. T. K.).

Jak wiadomo, wystawa zostanie otwarta na terenie Bagateli w połowie kwietnia i potrwa do 8 maja. Wystawą zainteresowały się nawet firmy zagraniczne (Anglja, Czechosłowacja).

Zebranie pod przewodnictwem p. mjra Stan. Thuna odbyło się w nastroju miłym i żywym.

Biuro wystawy mieści się w lokalu Klubu Wioślarskiego „Wisła", Marszałkowska 56, tel. 9-78-28.

O wolności amatorskich zawodów sportowych, także regat, od opłat na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

Na skutek zabiegów Bydgoskiego Komitetu Towarzystw Wioślarskich w Bydgoszczy, zwrócił się zarząd Polskich Związków Sportowych w Warszawie, chcąc zapobiedz na przyszłość błędnemu interpretowaniu przez Magistraty ustawy o zwolnieniu zawodów sportowych od opłat na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z prośbą o wydanie zarządzenia wyjaśniającego.

Na skutek tej interwencji, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało w dniu 21.II r. b. okólnik Nr. 15 do pp. Wojewodów i Komisarza Rządu m. st. Warszawy treści następującej:

„Ustawa z dn. 28 stycznia 1932 r. o opłatach od publicznych zabaw, rozrywek i widowisk na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża (Dz. U. R. P. Nr. 18 poz. 111) zawiera w art. 2 **zwolnienie amatorskich zawodów sportowych** od wymienionych opłat.

Pomimo tego, zdarzają się wypadki, że niektóre gminy pobierają powyższe opłaty od takich zawodów sportowych, których charakter amatorski nie może ulegać wątpliwości. Tak, np. w jednem z miast pobrano opłatę na rzecz P. C. K. od urządzonych tamże regat wioślarskich, uzasadniając powziętą w tym względzie decyzję tą okolicznością, że regaty wioślarskie należy uważać za wyścigi i w myśl art. 1 cytowanej ustawy podlegają opłacie na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

Stanowisko powyższe nie może być uznane za słuszne, gdyż przy powzięciu decyzji nie wzięto pod uwagę okoliczności następujących:

Decydujące znaczenie dla zwolnienia zawodów sportowych od opłat na rzecz P. C. K. posiada stwierdzenie ich niewątpliwego charakteru amatorskiego (art. 2 ust. 1 ustawy). Okoliczność, że urządzane amatorskie zawody sportowe mają charakter wyścigów, dopiero wówczas pociąga za sobą, w myśl art. 1 ust. 1 ustawy obowiązek uiszczania opłat na rzecz P. C. K., **gdy wspomniane zawody połączone będą z grą lub zakładami** (totalizator), jak dotąd, tylko wyścigi konne urządzane są w ten sposób i wobec tego obowiązane są do uiszczania omawianej opłaty. Oczywiście, gdyby jakiekolwiek inne amatorskie wyścigi, np. piesze, kolarskie, wioślarskie, automobilowe i t. p. urządzone zostały w połączeniu z totalizatorem, tem samem podpadłyby one pod postanowienie art. 1 ust. 1 ustawy i musiałyby być obciążone opłatą na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych prosi o podanie powyższego wyjaśnienia do wiadomości i zastosowania organom, powołanym do wymierzania i poboru omawianych opłat, tudzież właściwym władzom nadzorczym".

Z sekcji turystycznej i kajakowej klubu „Wisła".

Ustalono natępujący terminarz na nadchodzący sezon:

14 — 20 maj — wycieczka składakami na górną Brdę (do Tucholi) i Czarną Wodę (Kościerzyna-Święcie).

4 — 5 czerwiec — świąteczna wycieczka międzyklubowa składakami na średnią Wkrę z obozowaniem (Radzanów — Sochocim).

9 — 16 lipiec — wycieczka składakami na jezioro Dubińskie i na Żejmianę (Wileńszczyzna). Dnia 9 lipca uczestnicy będą na regatach międzynarodowych na jeziorze Trockiem.

Ponadto w lipcu jest projektowana wycieczka ze Stołpców do Warszawy, w sierpniu zaś — wzięcie udziału w organizowanym przez Ligę Morską i Kolonjalną manifestującym spływie „przez Polskę do morza".

3 września — Regaty kajakowe o mistrzostwo Warszawy.

ROK 9. WARSZAWA, MARZEC 1933 R. Nr. 3

Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO

Przed sejmikiem wioślarskim

Cokolwiek byśmy sądzili o działalności Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, musimy stwierdzić, że jest to jeden ze związków najsprawniej działających, posiadających największy autorytet i najpochlebniejszą opinję. Ten stan rzeczy został wytworzony dzięki wieloletniej tradycji polskiego wioślarstwa, znacznie starszego od innych gałęzi sportu, dzięki doborowi ludzi, zasiadających w zarządzie od lat, a ożywionych zapałem, dzięki sprężystej organizacji imprez, do których P. Z. T. W. przykłada swą rękę (regaty związkowe, regaty międzynarodowe 1927, mistrzostwa Europy 1929), dzięki magnetycznym właściwościom wioślarstwa i wogóle sportów wodnych, przyciągających coraz nowe rzesze zwolenników — wreszcie — dzięki międzynarodowym sukcesom sportowym polskich wioślarzy i powadze, jaką się cieszy zagranicą nasz Związek.

Sejmik — to taka spowiedź. Zdanie rachunku z całorocznych prac, oczyszczenie, otrzymanie rozgrzeszenia, przyrzeczenie poprawy, jeżeli coś było złego... Porównanie nasuwa się tem bardziej, że dzieje się to w okresie wielkiego postu.

Jeżeli były jakieś usterki, to kto wie, czy ich źródło nie leży w klubach. Może źródłem tem jest uchylanie się wielu klubów od regularnego płacenia składek, których zaległości narosły już do kilkunastu tysięcy złotych, może jest niem wadliwe funkcjonowanie sekretarjatów klubowych, powodujące brak koniecznej spójni między związkiem i klubami, — w każdym razie te rzeczy nie przyczyniają się do usprawnienia działalności P. Z. T. W. Najczęstszem zjawiskiem na wszelkie okólniki związkowe, apele, polecenia, wezwania, prośby — jest milczenie. Zaledwie kilka klubów posiada dobrze zorganizowane sekretarjaty, zaledwie kilka zazwyczaj odpowiada. W ten sposób wiele wysiłków trafia w próżnię. Na 60 klubów: odpowiedź w sprawie emblematów nadsyła kilkanaście, kwestjonarjusz turystyczny wypełnia kilka, tak samo mniej więcej ma się rzecz ze sprawozdaniami.

Tak było i z ewidencją wioślarzy-zawodników Dopóki tę sprawę załatwiały kluby, nigdy się nie wiedziało, kto jest starszym, kto młodszym, wytwarzał się zamęt i nieporozumienia... Dopiero jak rzecz tę przejął związek, dalsze niedomagania zostały usunięte.

Są i inne bolączki, których źródeł już nie w klubach należy doszukiwać. Bardzo groźnem zjawiskiem jest, naprzykład, deficyt, jaki po raz pierwszy przyniosły regaty związkowe w Bydgoszczy. Czyżby mistrzostwa Polski przestały już być atrakcją dla bydgoszczan? Jeżeli tak (w co zresztą wątpimy), należałoby może przenieść rozgrywki na inny teren, do innego miasta, gdzie możnaby osiągnąć przynajmniej samowystarczalność. Ale wydaje się nam, że to można osiągnąć i w Bydgoszczy. Można nawet osiągnąć dochód nie gorszy, niż dawniej. Trzeba tylko mniej szafować groszem, trzeba do organizacji regat przystępować z ołówkiem w ręku, ze zmysłem kupieckim i z racjonalną kalkulacją kosztów. Trzeba się umieć przystosować do zmienionych, kryzysowych warunków, a wtedy wynik finansowy regat nie będzie tak żałosny. Związek bowiem nie może sobie pozwolić na to, aby do tej imprezy dokładać, bo poprostu nie ma z czego. Zresztą byłby to objaw niezdrowy i niczem nieusprawiedliwiony, świadczący o niedołęstwie organizacyjnem, bo zainteresowanie wioślarskiemi mistrzostwami Polski będzie raczej wzrastać. Miejmy zatem nadzieję, że deficyt zdarzył się po raz pierwszy i już się więcej nie powtórzy, że dla Związku będzie tylko doświadczeniem i nauką, jak go w przyszłości uniknąć.

Mało uniknąć, trzeba dążyć do tego, aby z regat osiągnąć jak najwięcej zysków. Jest przecież tyle potrzeb, że wspomnimy chociażby o instruktorze objazdowym. Sprawa ta jest bardzo żywotna. Próby, czynione w latach ubiegłych, wypadły bardzo pomyślnie.

W którymkolwiek z klubów prowincjonalnych pojawił się na czas pewien instruktor, tam się budził duch sportowy, ambicja i szlachetne dążenie do współzawodnictwa. Ziarno, zasiane rękoma instruktora, dawało dobry plon. Nie trzeba tej sprawy zaniedbywać. Właśnie dochód z dobrze zorganizowanych regat związkowych powinien być obracany na utrzymanie instruktora. Żeby mógł jeździć od Łomży do Konina, od Łucka do Grodna, budzić drzemiące siły i zaprawiać je do walki na torze regatowym.

Ważną również jest sprawa urządzenia kursów dla „swoich" trenerów; potrzebie tej daliśmy wyraz w artykule kapitana W. Zajączkowskiego („Sport Wodny" Nr. 14 1932 r.). Są widoki uzyskania na ten cel subwencji. Dzięki przychylnemu stanowisku p. gen. Roupperta, wiceprzewodniczącego Rady Naukowej Wychowania Fizycznego i odnośnych władz państwowych, kurs taki mógłby się odbyć w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego na Bielanach. Wykładowcami mogliby być najlepsi obcy trenerzy, jakimi nasze kluby obecnie rozporządzają, oraz nasi najlepsi znawcy wioślarstwa i jego urządzeń. Słuchaczami — ci wszyscy, którzy chcą się poświęcić pracy treningowej nad osadami. Nie powinno się zgóry twierdzić, że żaden z tych „żołnierzy" nie będzie nosił w swym tornistrze, czy tece, między notatkami z kursów, buławy marszałkowskiej, która utoruje polskim wioślarzom drogę do Berlina po laury olimpijskie.

Należałoby może coś zrobić, żeby trochę więcej o wioślarstwie pisano, żeby jakoś zainteresować dziennikarzy sportowych, zachęcić ich do omawiania spraw wioślarskich. Zdawałoby się, że taki wdzięczny temat! Może jakaś konferencja prasowa, zwołana przez Związek, czy herbatka, posunęłaby sprawę naprzód. Wszystko to, zdaje się, już było, ale ponowić nie zawadzi, bo żyjemy w epoce, kiedy wszystko gwałtownie domaga się „propagandy". Jest to wynalazek bardzo modny, i wszyscy chcą zeń korzystać. Dawniej do sławy wystarczało samo zwycięstwo, dziś trze-

ba je wyolbrzymiać. Propaganda stała się zatem ważnym czynnikiem w życiu klubów. Zachorowali na nią zawodnicy i trenerzy. Upojeni triumfami, twierdzą, że świat zamało wie o tych triumfach, że nie zostały one należycie wyzyskane przez t. zw. referentów propagandowych. Pokazało się, że taki referent za cicho trąbił. Powinien fotografje zwycięzców oprawić w ładne ramki i obnosić po redakcjach. Wtedy byłby może dobry. Oczywiście, o ile redakcje skorzystałyby z tych portretów. A to rzecz trudna. Próżność ludzka w to nie wchodzi. Wymaga hymnów, fanfar i zdaje jej się, że się to robi sposobem czysto mechanicznym, tak naprzykład, jak skarbnik zapisuje w swej książce kasowej poszczególne pozycje wydatków. Obejmowanie szerszych horyzontów bywa czasem uważane niemal za zdradę interesów klubu. Trzeba koniecznie być ową przysłowiową pliszką, chwalącą swój ogonek, choćby się było innego zdania.

Propaganda jest więc rzeczą dobrą, godną zalecenia, społeczeństwo powinno wiedzieć, jak wioślarstwo pracuje i jakie osiąga wyniki, ale należy się wystrzegać przesady i partykularyzmu, bo propaganda, stosowana zbyt subjektywnie, nabiera posmaku groteskowego. Należy zachować umiar i pamiętać, że nie zawsze ten ma rację, kto najgłośniej krzyczy.

Jest jeszcze jedno pole do uprawy, jeżeli mowa o propagandzie... Słyszy się czasem życzenia, aby ktoś z ramienia Związku, posiadający odpowiednie warunki, jeździł od czasu do czasu po miastach i miasteczkach, w których jeszcze niema klubów wioślarskich, a powinny być. Do takiego, powiedzmy, Sandomierza (coś tam już jest, ale do Związku jeszcze nie należy), do Tarnowa, Przemyśla, Puław — i zapomocą odczytów, czy pogadanek zachęcał miejscowe spełeczeństwo do wioślarstwa. Myśl może niezła, warta próby, choć wydaje się nam, że w ten sposób powoływane do życia klubu byłyby tworami sztucznemi. Jeżeli nawet kluby, założone z inicjatywy miejscowej, która niewątpliwie była wyrazem żywo odczuwanej potrzeby, nie przejawiają spodziewanej żywotności, to cóż dopiero mówić o klubach, które powstałyby naskutek nacisku zgóry.

Zresztą niema potrzeby uciekać się do tego. Wioślarstwo nasze rozwija się nietylko wzwyż (Olimpjada), lecz i wszerz, o czem świadczy wzrastająca z każdym rokiem liczba klubów, zrzeszonych w P. Z. T. W. Patrzymy na radosny objaw, że coraz więcej nietylko jednostek, ale całych organizacyj garnie się do wody. Niektóre szukają nad rzekami skrawków wybrzeża i zakładają własne kluby (pocztowcy, kolejarze i t. d.). Inne znów przystępują grupami do klubów istniejących.

A kalendarz sportowy P. Z. T. W. na r. 1933, czyż nie świadczy o niezwykłem ożywieniu, jakie niewątpliwie zapanuje na torach regatowych? Niema przecież niedzieli, żeby się gdzieś jakieś nie odbywały regaty. A jest wiele takich niedziel, w których regaty odbywają się naraz w kilku miastach. Jest pole do zwycięstw, jest możność zbierania cennych punktów i puharów, żeby tylko środki finansowe pozwoliły!

Kalendarzyk jest więc, jak widzimy, pełen treści. A mimo to, wyczytaliśmy w pewnem piśmie cierpką uwagę, że kapitan związkowy „trzyma się szablonu". Więc niby co ma robić? Eksperymentować? Odwracać ustalony porządek do góry nogami? Ameryka już odkryta!.. Lepszy szablon, jako rzecz wypróbowana, niż nowatorstwo, z którego jakże łatwo zejść na manowce!

A turystyka? Przerzuciła się właściwie z łodzi o ruchomych siodełkach i dulkach na kajak i składak, którym znów patronuje Polski Związek Kajakowy. Dziś turysta „rasowy" już nie jeździ ani „czterema długimi", ani „czterema krótkimi". Te typy łodzi są jeszcze uznawane w turystyce przez konserwatystów „starej daty". Cóż więc robi referent turystyczny P. Z. T. W.? Utrzymuje ścisła łączność z Pol. Związkiem Kajakowym, w zarządzie którego zasiada. Pozatem praca jego ogranicza się właściwie do rejestracji odbytych wycieczek, udzielania informacji i zgłaszania wniosków, które wycieczki należy odznaczyć dyplomem turystycznym P. Z. T. W. Próba ustalenia czegoś w rodzaju kalendarza turystycznego (na wzór kalendarza sportowego) nie dała wyniku, kluby nie zabrały w tej sprawie głosu, nie zaprojektowały żadnych wycieczek, z których możnaby taki kalendarzyk ułożyć. Trudno, aby referat narzucał klubom zgóry jakieś projekty i terminy, jak to ma miejsce z regatami. Te dwie rzeczy nie dadzą się porównać. Naśladowanie kalendarza sportowego w turystyce wygląda jako tako w teorji. Tymczasem trzeba się liczyć z rzeczywistością. A rzeczywistość mówi, że turystyka nie znosi żadnych więzów, że w wędrówce człowiek szuka swobody, a nie paragrafów regulaminowych.

Wycieczki zbiorowe nie mają powodzenia, a wymagają dużego wysiłku i nakładu finansowego. Związek nie posiada środków na organizowanie imprez turystycznych. Dla doświadczonego turysty udział w wycieczce wspólnej jest pewnego rodzaju poświęceniem, jest wyrzeczeniem się swobody i niezależności, dlatego też naogół wycieczek takich unika. Jeżeli zaś się poświęca, to chce, aby to miało jakiś cel, jeżeli trzeba zbiorowo zamanifestować jakąś ideę.

W sezonie najbliższym będzie, naprzykład, chodziło o to, aby wobec zakusów niemieckich na Pomorze i jubileuszu miasta Torunia, odbyć masowy spływ „przez Polskę do morza". Inicjatywa wyszła z Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Realizacją zajmie się międzyzwiązkowa komisja, w skład której wchodzą przedstawiciele związków: Wioślarskiego, Kajakowego, Żeglarskiego, Pływackiego, Strzeleckiego, P. U. W. F. i P. W., P. T. K. i t. d. Referat P. Z. T. W. ma opracować projekt w szczegółach i regulamin spływu. Spływ do Torunia ma mieć charakter „gwiazdzisty" i indywidualny, dopiero od Torunia cała flotylla popłynie razem do Gdańska, a jeżeli warunki pozwolą, to i do Gdyni. Oby się zebrało z tysiąc łodzi i kajaków!

Sprawę zniżek kolejowych dla turystów można poniekąd uważać za załatwioną w ten sposób, że każdy klub po zarejestrowaniu się w Okręgowym Urzędzie Wychowania Fizycznego, nabiera, jako członek P. W. i W. F., prawa do korzystania z takich zniżek zarówno dla swych zawodników, udających się do innego miasta na regaty, jako też dla turystów, udających się pod flagą klubową na wycieczki, których trasa wymaga przejazdu koleją. Zapotrzebowanie na zniżkowe, t. zw. „żółte blankiety" należy przesyłać do Okr. Urz. Wych. Fiz. przy D. O. K. przynajmniej na tydzień przed terminem wyjazdu, z wymienieniem imienia i nazwiska osoby, dla której zaświadczenie ma być wydane, plus liczba uczestników, mających jednocześnie ze zniżki skorzystać (w obie strony), oraz celu podróży. Zaświadczenie daje 50% zniżki i jest ważne tylko na pociągi osobowe i mieszane.

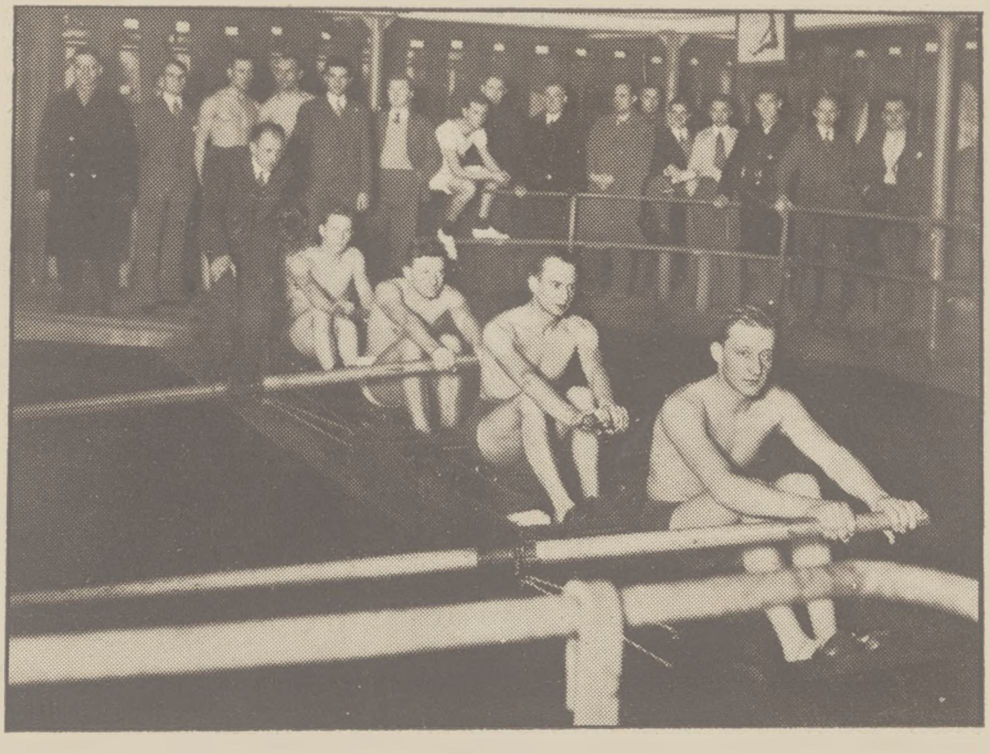
Referent turystyczny P. Z. T. W. pracuje więc w ramach, stworzonych nietylko przez związkowy regulamin, ale i przez odrębny charakter turystyki wodnej, a że przy tem sam odbywa wycieczki i opisuje je — chce przez to innych zachęcić do naśladownictwa i niema w tem nic zdrożnego, chociaż tak by się zdawało pewnemu publicyście wioślarskiemu.

J. Łukiewicz.

Czy istnieją wogóle i jakie są odrębne style w wioślarstwie

Wioślarstwo jako sport trudny t. j. taki gdzie siła i sprawność fizyczna muszą być uzupełnione nietylko treningiem ale i wielką umiejętnością, już od bardzo dawna było przedmiotem bardzo drobiazgowych dociekań teoretycznych i praktycznych w celu wypośrodkowania najlepszych metod, które przy stosunkowo najmniejszym wysiłku fizycznym dawałoby najlepszy rezultat t. j. największą szybkość łodzi. Całe tomy literatury fachowej, nieskończone szpalty czasopism wioślarskich zapisane zostały przez fachowców, trenerów i wioślarzy, opisujących i analizujących każdy poszczególny ruch tułowia, nóg i ramion przy wiosłowaniu, fizycy i matematycy zajmowali się i zajmują drobiazgowem badaniem kanonów i prawideł dotyczących oporu wody przy wiosłowaniu i sposobów jego zmniejszenia, jak również formuł matematycznych dotyczących mechaniki przy wiosłowaniu, przeprowadzono setki prób laboratoryjnych i doświadczeń z materjałami używanemi do budowy łodzi i z różną konstrukcją łodzi, wynaleziono precyzyjne aparaty notujące dokładnie pracę muskułów wioślarza i rezultaty tejże, słowem zdobyto olbrzymi materjał pozwalający w granicach ludzkiego rozumu odpowiedzieć na wciąż zaprzątającą umysły wioślarskie kwestję dotyczącą właściwego stylu wioślarskiego.

Jest rzeczą ze wszechmiar ciekawą, obserwowaną zresztą nie tylko w wioślarstwie, że dawno, zanim teoretycy i badacze doszli do swych rezultatów drogą badań naukowych, już praktycy drogą intuicji i doświadczenia wynaleźli to, co później nauka uznaje za słuszne. Dotyczy to tak zwanego ortodoksyjnego stylu angielskiego, który od długich, długich lat pozostał niezmienionym w swych zasadach i od którego dotychczas nic lepszego wymyśleć się nie dało. Opisany już kilkakrotnie w naszej literaturze sportowej nie wymaga on dalszych objaśnień i każdy obznajmiony cokolwiek z wioślarstwem znać go dokładnie powinien. Święci on do dzisiejszego dnia triumfy na wszystkich pierwszorzędnych zawodach wioślarskich zarówno w Henley jak i na perjodycznych Olimpjadach. Oczywiście ojczyzną jego jest Anglja, a gruntem na jakim powstał regaty uniwersyteckie Oxford - Cambridge i regaty w Henley. Na tych ostatnich, dostępnych dla elity wioślarskiej całego świata nie było prawie wypadku aby jakaś obca załoga mogła zwyciężać anglików wiosłujących dziś jak i przed laty tym samym ortodoksyjnym stylem angielskim. Zdarzały się od czasu do czasu fenomeny pod postacią zwycięstw na jedynkach, ale bieg ósemek, stanowiący przecież kwintesencję sportu wioślarskiego od roku 1906 stanowił niepodzielną zdobycz wioślarzy angielskich. W roku 1906 przybyła do Henley załoga klubu belgijskiego Sport Nautique de Gand i odniosła zwycięstwo nad Anglikami. Ponieważ kierownictwo sportu angielskiego lekceważyło sobie swych przeciwników i wystawiło przeciw nim drugorzędną załogę, pocieszano się myślą, że ten wypadek więcej się nie powtórzy i nic supremacji angielskiego wioślarstwa i doskonałości angielskiego stylu nie zagraża. Kiedy jednak w roku następnym ta sama załoga względnie łatwo zwyciężyła już najlepsze siły angielskie, poczęto się mocno zastanawiać i usilnie badać jakie były powody porażki. Wtedy bodaj czy nie poraz pierwszy w literaturze fachowej pokazały się artykuły analizujące drobiazgowo styl załogi belgijskiej i podające w wątpliwość wiarę w absolutną doskonałość stylu angielskiego. Łódź załogi belgijskiej, znacznie niższej i szczuplejszej od Anglików, w niczem zasadniczem się od łodzi używanej przez Anglików nie różniła, chyba tem, że była znacznie starszą a więc mniej sztywną a zatem gorszą, Belgowie używali dulek ruchomych, Anglicy stałych, sprawa ta do dziś dnia nie jest rozstrzygniętą i nie ma powodów do twierdzenia, że dulka ruchoma ma być lepszą od stałej, siedzenia na łodzi belgijskiej



Fragment z ćwiczeń wioślarskich w basenie, osad Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego. Trening prowadzi trener p. Brzeziński. Oprócz ćwiczeń basenowych wioślarze BTW. uprawiają gimnastykę i raz w tygodniu biegi leśne.

były umieszczone w jednej linji, siedzenia na łodzi angielskiej na linji zygzakowatej, co do tej kwestji to również konstruktorzy nie uważają aby to stanowiło jakąkolwiek różnicę. Natomiast znacznie różnił się sposób wiosłowania Belgów od stylu angielskiego i przez fachowców był jednozgodnie oceniany jako wadliwy. Belgowie stosowali nadzwyczaj ostry chwyt wody, tak ostry, że nawet początek pociągnięcia wykonywali w powietrzu aby tem energiczniej uderzyć wiosłem o wodę, wychylali się znacznie więcej wprzód od Anglików i prawie wcale nie wychylali się wtył, natomiast używali znacznie dłuższych szyn do siodełek i krótszych wioseł zarówno w stosunku do części doręcznej jak i dopiórnej, przyczym piórka wioseł belgijskich były i krótsze i szersze od angielskich. Pozwalało to Belgom na znacznie większą ilość uderzeń na minutę przy prawie niezmienionej długości pociągnięcia i na pewną ekonomję sił, oszczędzanych na niepotrzebnem podnoszeniu tułowia do góry. Te modyfikacje miały być zdecydowanym plusem stylu belgijskiego i stanowić o porażce wioślarzy angielskich. Kiedy zaczęto się jednak nad tą sprawą bliżej zastanawiać i analizować poszczególne fragmenty stylu belgijskiego, okazała się, że w zasadzie nie różnił się on od stylu angielskiego, a Belgowie wygrali nie dlatego aby ich styl miał być lepszym od angielskiego, ale jedynie dlatego, że Anglicy zaniedbali się w treningu i nie dość starannie wyszkoloną załogę wystawili do regat. Zaproszony do Anglji w r. 1909 trener załogi belgijskiej p. van der Waerden nic nowego do metod angielskich nie wprowadził i zwycięstwa Belgów w Henley skończyły się.

W nowszych czasach ukazało się kilka stylów, które postaramy się pokrótce opisać i dowieść, że właściwie żadnego z nich nie można nazwać racjonalnym, bo co dla jednej załogi jest dobrem to dla drugiej okazuje się zupełnie fałszywem. Tak np. na Olimpjadzie w Amsterdamie w r. 1928 załoga japońska, składająca się z wioślarzy małego wzrostu wiosłowała doskonale typowym angielskim stylem, stosując długie i wolne pociągnięcia. Oczywiście przy niskim wzroście musieli znacznie wychylać się wprzód i wtył, forsując sobie niepotrzebnie muskuły tułowia i dlatego stosunkowo łatwo ulegli naszej bydgoskiej czwórce. Na Olimpjadzie w Los Angelos Niemcy pragnęli naśladować Włochów w przedbiegu na czwórkach i wiosłowali 38 i więcej uderzeń na minutę, pomimo doskonałego treningu i olbrzymich wysiłków zostali pobici, w rozgrywce powrócili do dawnego sposobu wiosłowania i ograniczając się do maksimum 36 uderzeń wygrali, bijąc Włochów i naszą czwórkę. Wszyscy pamiętamy, jak żałośnie skończyły się eksperymenty warszawskiego A. Z. S'u po regatach w Amsterdamie i próby stosowania włoskiego stylu w roku następnym.

Styl włoski, który teraz zresztą został już znacznie zmodyfikowany i w pewnych granicach przypomina nieco stosowany w r. 1907 styl belgijski, polega na stosowaniu krótkich lecz bardzo mocnych uderzeń, przyczem pracę tułowia zaniedbuje się na rzecz pracy nóg i ramion, dla szczupłych i lekkich Włochów jest on lepszy od ortodoksyjnego stylu angielskiego, ale będzie zupełnie nie do użycia dla ciężkiej i wysokiego wzrostu załogi. Jednak i w tym stylu należało wystrzegać się przesady co też później uczyniono. Ósemka włoska na Olimpjadzie w Amsterdamie, walcząc z Anglikami, dochodziła do 52 uderzeń na minutę, wywołało nawet uwagę jednego z czeskich trenerów, humorystycznie skierowaną do mnie, że ,,chybaby Boga nie było w niebie, gdyby ci ludzie mogli tą metodą wygrać". W następnych latach nie widziałem aby Włosi robili więcej niż 42 uderzenia i mogę śmiało zaryzykować twierdzenie, zresztą przez kilku fachowców również wypowiadane, że gdyby Włosi przy swoim wspaniałym treningu i zgraniu wiosłowali trochę bardziej po angielsku, to rezultaty osiągnęliby jeszcze lepsze.

W czasach powojennych w Anglji rozpowszechnił się tak zwany styl ,,Fairbairna". Polega on właściwie na powrocie do prawideł stylu angielskiego, które zostały w czasie przedwojennym nieco zniekształcone, a głównie na podkreśleniu niezmiernie ostrego chwytu wody i twardej pracy w wodzie. Główną zaletą tego stylu, jeżeli go tak nazwać można, stanowi zasada, że należy każdego wioślarza w załodzie trenować indywidualnie i pozwalać mu nawet na niektóre odstępstwa od klasycznego stylu, jeżeli przezto osiąga on lepsze rezultaty. Stąd w załogach trenowanych metodą Fairbairna widzimy i zgięte krzyże, i podniesione barki i nawet krzywe pociągnięcia, co stanowi kardynalną wadę pięknego wiosłowania, ale w rezultacie może dać lepszy efekt. Powodem do ,,wynalezienia" przez Fairbairna swego stylu były głównie wady jakie się wkradły do wioślarstwa angielskiego, wynikłe przeważnie na skutek pewnej izolacji od reszty świata wioślarstwa angielskiego, co zresztą trwa prawie do dnia dzisiejszego. Pierwszorzędne załogi angielskie fatygują się tylko na Olimpjady, pozatem nigdzie z Anglji nie wyjaźdżają, woląc przyjmować obcych u siebie w Henley. Fairbairn wypowiedział wojnę zbyt długiemu pociągnięciu, a szczególnie zbyt dalekiemu kładzeniu się wtył, położył największy nacisk na ostry chwyt wody i zastosowanie odrazu od początku pociągnięcia, skombinowanego i jednoczesnego wysiłku wszystkich mięśni krzyża, lędźwi i nóg, skrócił też cokolwiek czas zużywany na bardzo wolny powrót do przodu, zmieniając w ten sposób nieco rytm wiosłowania.

W Ameryce, a raczej w Stanach Zjednoczonych na styl zwracają mniej uwagi, w tych załogach, jakie widziałem na regatach europejskich i o których czytałem w prasie fachowej, nie widać było żadnych nadzwyczajności pod względem stylu. Wspaniałe sukcesy jakie Amerykanie uzyskali na światowych regatach, zawdzięczają oni świetnemu doborowi materjału wioślarskiego pod względem fizycznym i niezmiernie skrupulatnie przeprowadzonemu treningowi wioślarskiemu, uzupełnionemu jeszcze uprawianiem innych sportów. Wioślarz w wioślarza w amerykańskich załogach to pierwszorzędny typ sportowca, zarówno pod względem budowy ciała, jak też muskulatury i zdrowia.

Czy więc istnieją jakieś odrębne style w wioślarstwie? Na podstawie logicznych przesłanek i zgodnej opinji autorytetów fachowych na pytanie to można odpowiedzieć przecząco. Są niewątpliwie różne metody treningu lepiej, gorzej lub zupełnie fałszywie zastosowanego do indywidualnych cech załogi ale dwóch lub więcej odrębnych, zasadniczo różniących się od siebie stylów wioślarskich niema. Stąd też wniosek, że u nas w wioślarstwie polskiem nie ma potrzeby wprowadzania żadnych inowacyj, trzeba tylko skorzystać z posiadanego i nabytego doświadczenia, ale o tym w następnym artykule. *Jerzy Bojańczyk.*

Bez Pilota

„Żeglarzowi" w odpowiedzi (Sport Wodny Nr. 15 z m-ca grudnia 1932 r.).

Bywa różnie. Są żeglarze, którzy świetnie władają rumplem i szkotem — bywają również obyci lepiej z piórem, niż z żaglem. Ten pierwszy rodzaj żeglarskiego rodu jest zgoła bezpiecznym. Trzyma się zdala od atmosfery krzyku i wrzasku, w produkowaniu się wytworami fantazji objawia wielką wstrzemięźliwość, pija płyny wyłącznie koloru białego, kocha się w śnieżnej białości żagla. Cały świat grzechów tych ludzi można łatwo zamknąć w sposobie określania wielkości fal i siły wiatru, gdzie lekki zefirek w słownem wyrażeniu oznacza huragan, a słabo widoczne zmarszczki toni wodnej, fale pięcio-metrowe. Naprawdę niebezpiecznym jest natomiast odłam żeglarzy pewniejszych w piórze, jak w rumplu. Specjalnością takich żeglarzy jest patentowany sposób wytwarzania nieprzyjemnych wiatrów w spokojnej atmosferze pracy. Węszą oni zewsząd burzę, wszędzie widzą oko cyklonu, rafy podwodne, mielizny. Wszelako do największego kunsztu tych ludzi należy wjazd bez pilota do nieznanych sobie portów. Skoro wywołają tam awarję, potrafią w mistrzowski sposób przypisać ją skrzywdzonemu. Takich żeglarzy nazywają nie bez słuszności piratami.

Autor „Świateł i cieni" zawinął bez pilota do wielu nieznanych sobie portów P. Z. Ż. Ażeby zaś zjawić się tam, jako zwycięzca, wjazd swój poprzedził ogniem baterji fachowych zarzutów. Pozostawiam innym do rozstrzygnięcia, czy autorem kierowała chęć wprowadzenia do zagadnień organizacyjnych żeglarstwa naszego świateł, czy też cieni? i pewne osobiste wycieczki, szereg złośliwych figli i koziołków. Wolałbym przyjąć inne założenie zwłaszcza, że „Żeglarz" rzeczywiście ze znajomością rzeczy poruszył szereg zagadnień. Nie miałbym do niego żalu, gdyby wyrzucił za burtę ów balast figli i koziołków a fantazję utrzymał w pewnych granicach, ale skoro nie potrafił tego zrobić, poczuwam się do obowiązku udzielenia mu pomocy w tem przedsięwzięciu.

Trudno nam odmówić fantazji pierwiastka twórczego. Mieli ją Wikingowie, miał ją Columb i Ameryk (zwłaszcza ten drugi), ma ją również i samotnik z „Firecrest'a", ale była i jest to fantazja bez żółci, fantazja ozłocona uśmiechem słońca, fantazja radosna i twórcza. Nasz „Żeglarz" popisał się innym rodzajem fantazji: fantazją pesymisty smętnie bujanego na martwej fali... Ale nawet z taką fantazją można i trzeba się zgodzić, skoro się jest żeglarzem. Trudno jednak bez reszty dla ryb strawić porcję fantazji przyprawioną korzeniem krytyki przez „Żeglarza". To naprawdę coś w rodzaju wody z octem, podawanej z wiadomym skutkiem w czasie zeszłorocznej podróży do Szwecji na „Mohorcie".

Musimy się zgodzić, że podstawą krytyki nie może być fantazja, że zawinięcie do nieznanego portu bez pilota kończy się zazwyczaj awarją, że zarzuty muszą być oparte na mocnych podstawach, że „światło" trzeba kierować zawsze na ciemne punkty, bo jakiż efekt da, gdy rzucimy je na przestrzeń jaśniejącą twórczą pracą.

Prawdziwy żeglarz nie rusza na wody bez kompasu, zwłaszcza na wody nieznane mu. Ażeby się trzymać kursu wytkniętego na oko, trzeba coś widzieć. „Żeglarz" wyruszył bez kompasu, a kursu na oko nie potrafił utrzymać, gdyż w pewnym punkcie zaskoczyła go mgła. W podobnie trudnem położeniu znalazł się również na wodach kresowych. Żeglował tu bez pilota i dlatego brak ścisłości w jego wynurzeniach. Oto kilka szczegółów: Akcja P. Z. Ż. na kresach północno - wschodnich była przedmiotem ścisłych rozważań odpowiednich czynników i została uzgodniona



Regaty żeglarskie w Miami na Florydzie.

pomiędzy P. Z. Ż. a P. U. WF i PW. Wskazane cele zostały osiągnięte, o czem później. Czas najwyższy zrozumieć, że P. Z. Ż. został stworzony nie tylko poto, aby służyć żeglarzom stolicy, z jakiego założenia wychodzi „Żeglarz". Zarząd P. Z. Ż. rozwinął szerszą akcję organizacyjną, obejmującą zaniedbane dotychczas ośrodki wodne. Grodno świetnie się czuje (piszę właśnie z Grodna), pomoc organizacyjną otrzymało i r. b. zacznie pracę ośrodek żeglarski na jeziorze Białem pod Grodnem. Zapraszamy tu „Żeglarza" ale... bez pióra i wiatru (wiatr mamy własny). Troki były i są potrzebne a nikt nie miał zamiaru rozpatrywać tej placówki pod kątem przydatności jej dla żeglarzy stolicy. Stały się one i będą ośrodkiem, szkolącym lokalne kadry instruktorskie. Dzięki Trokom i staraniom P. Z. Ż. oraz Okręgowego Urzędu WF. i PW. wszystkie nasze północno - wschodnie jeziora obsadzone zostaną fachowemi siłami z pośród przeszkolonego w żeglarstwie nauczycielstwa. Akcja ta jest w toku. Co się zaś tyczy owych dziesiątków dyplomów, proszę być spokojnym. W tej właśnie sprawie P. Z. Ż. uchodzi u nas za instytucję bardzo skąpą; jeden dyplom sternika morskiego oraz dwa sterników śródlądowych to chyba dla Grodna nie za wiele? A ów zabójczy argument schroniska w Augustowie? Sądzę, że każdy żeglarz, chyba z wyjątkiem autora „Świateł i cieni", przyzna mi następującą kolejność starań: żeglarz, woda, łódź— schronisko można znaleść i pod namiotem. Możemy przyjąć inną kolejność, jeżeli w żeglarstwie sport zastąpimy formami i paradami.

Chętnie wypiłbym z „Żeglarzem" szklankę wody sodowej w skwarne południe na tarasie tego schroniska, ale: „Kupiłby człowiek wieś, lecz pieniądze gdzieś"...

Tak, czy inaczej — jestem bardzo zobowiązany „Żeglarzowi" za wzmiankę o filmie. Zwracam się równocześnie do P. Z. Ż. o wypożyczenie tego filmu.

Zeter.

Wędrowcy oceanów

Jesteśmy w absolutnej pustce dalekich przestrzeni morskich, które okręt odwiedza może raz jeden w ciągu stulecia. Sprawia to wrażenie, jak gdyby ziemia cofnęła się do tych dni, kiedy wody pokrywały całą jej powierzchnię, a my tylko jedni ze stworzeń pozostaliśmy w centrum wielkich, otaczających nas wód, z pośród których niema ucieczki. Tyle już dni upłynęło od widoku ostatnich koturnów ziemi, że istnienie ich prawie że się zatarło w naszej pomięci, a cel nasz, do którego płyniemy, wydaje się być we mgle, znajdując się na końcu dalekiej drogi, którą podążamy.

Wody mórz falują wysoko, utrzymują jednak równomierność w swym ruchu i nie wychodzą poza granicę, przekroczenie której mogłoby nam grozić niebezpieczeństwem; fale kołyszą okręt. Zimny wiatr, nabrawszy mocy, dmie w nasze twarze tem silniej, że, napotykając siłę płynącego okrętu, potęguje się właśnie o tę siłę.

Wiatr ten zakręca w stronę północy, tworząc końcowy wir wielkich wiatrów wschodnich, jest przeto niezwykle świeży i czysty nieskażoną czystością z zetknięcia się z jednym z lądów i czystym pozostanie. Napozór strumienia, wiatr ten opłynie wokół całej ziemi.

Spostrzegamy, że nie jesteśmy jedynymi wędrowcami w tej puszczy wodnej. Zjawienie się pierwszego albatrosa staje się niespodzianką. Oto znalazł się jednak w tej pustynnej przestrzeni wód i wiatrów twór, który niby biała plama na niebiosach, ma przekonać swą zjawą nasze oczy, że jest rzeczywistością w przeciwieństwie do czarnych punkcików, przebiegających dotąd zmęczony wzrok, utkwiony w olbrzymich pustych przestrzeniach.

Lot ptaka, walcząc z wiatrem, biegnie zrazu wzwyż, zachowuje jednak pewny kierunek w stronę okrętu, jak gdyby albatros wiedział o naszem przybyciu, postanawiając wylecieć na nasze spotkanie.

Gdy wreszcie znalazł się ponad nami, zajmuje pozycję, lecąc z przodu obok okrętu, jak gdyby go prowadził. Pozycja ta staje się stałą przez szereg dni, niby dyktowana poczuciem spełnianego obowiązku. Chwilami tylko przerywa coś jego uwagę; wówczas przelatuje z jednej strony okrętu na drugą, bada i wkrótce wraca do poprzedniego punktu, by nadal trwać na straży. Kręcąc mądrą głową, wypatruje, by żaden najdrobniejszy szczegół tego, co się dzieje na okręcie, nie uszedł jego uwagi. Dziwne to jego zachowanie się, jak gdyby pełne krytycyzmu w stosunku do cech obcego okrętu, usprawiedliwia przypuszczenie, że ciało albatrosa jest ziemską powłoką ducha marynarza, co odszedł w zaświaty.

Tajemniczość tego lotu, wykonywanego bez zmęczenia, nie została jeszcze rozwiązana. Nieraz z zegarkiem w ręku obserwowałem jego lot przez dwadzieścia pięć minut, nie zauważywszy w tym czasie widocznego ruchu jego skrzydeł. Znudzony obserwacją lub wezwany, opuszczałem swoje stanowisko; kilka uderzeń skrzydłami, zdawało się zapewnić ptakowi trwanie w przestrzeni całemi godzinami. Jak żagle okrętu wiąże zręczny marynarz najbardziej doskonale, w podobny, lecz bardziej umiejętny sposób układa swe skrzydła i rozpościera ogon albatros, zapewniając sobie pewność szybkości i minimum wysiłku w locie lub w walce z burzą.

Nie widać u niego zupełnie hałaśliwego trzepotania sprzydłami, jak to ma miejsce u innych ptaków, gdy unosi się z wody, na której osiada rzadko pośrodku oceanu i tylko podczas zupełnej ciszy w powietrzu. Wszystko polega u niego na rozpostarciu skrzydeł, a wiatry dopełniają reszty.

By jednak poznać obyczaje albatrosa bliżej, trzeba go widzieć w mniej romantycznem otoczeniu, na wodach połowu wielorybów.

Na tych to wodach przepiękne te ptaki zmieniają się zupełnie. Ciało rażonego wieloryba staje się dla nich sygnałem uczty. Zabity wieloryb wabi ku sobie albatrosów pojedyńczo jednego za drugim, jak gdyby powzięły tę wiadomość z daleka. Następuje scena wstrętnego obżarstwa. Ptaki pochłaniają rybę, aż stają się niezdolne do wzlotu. Po pewnym czasie dopiero albatrosy odlatują, podobne do majtków dawnych czasów, którzy po orgji zabaw i wyuzdania na lądzie, wracali do czystych wód i wiatrów, do wstrzemięźliwości i surowości oceanu.

Budzimy się wreszcie pewnego ranka i spostrzegamy, że znany nam dobrze ptak, duch opiekun opuścił nas zupełnie. Jest to oznaka, że choć jesteśmy jeszcze całkowicie w pośród wzburzonych wód, lądy są w pobliżu. Ptak jednak poczuł już bliskość ziemi i uleciał, nie życząc sobie bynajmniej jej spotkania.

Po pewnej przerwie, inny ptak leci na nasze spotkanie. Jego zbliżanie charakteryzuje go całkiem odmiennie. Leci, trzepocząc skrzydłami, za nim ciągnie stadko tych samych ptaków, krążąc wokół okrętu tam i z powrotem. Dobrze uczynił żeglarz, zwąc je gołębiami przylądka, gdyż zarówno lotem, jak wyglądem, przypominają dzikie go-

łębie lądowe. Przychodzi na myśl wspomnienie tych gołębi jesienią, gdy zbiegają się do sypiącego się z zebranych kłosów ziarna, lub gdy lotem strzały wzlatują ponad linję ciemnozielonych lasów, spotykane tam, nierzadko bronią myśliwego.

Pospołu z temi gołębiami przylatują ptaki, zwane kurczętami Matki Carey, niedługo jednak trzymają się towarzystwa gołębi. Jakkolwiek są uważane za zwiastunów burzy, nie są przecież ptakami złowieszczych losów; lubią wzburzone fale i wówczas widzi ich się najwięcej. Żadne przeciwieństwo pogody nie jest w stanie odstraszyć ich w stronę lądów, i podczas największej burzy widzieć się daje małe ich stadko, patrolujące okręt w pośród wzburzonych wód. Szybko płynące okręty wyprzedzają te ptaki, które zarówno jak ryby, zdają się nie uznawać niepotrzebnego pośpiechu człowieka, żaglowce natomiast lub okręty-włóczęgi, posuwające się ośm lub dziewięć węzłów na godzinę, mogą być pewne ich towarzystwa.

Kurczęta Matki Carey zdają się czerpać z życia całkowitą radość i zadowolenie, a przeto są najbardziej szczęśliwemi istotami na świecie, cechuje ich poza tem niezwykła wytrwałość. Całemi dniami krążą wokół okrętu na podobieństwo motyli, a nawet nocą daje się słyszeć ich szczebiot z pośród fal. Z ciemni błyszczących wód dolatuje zaledwie usłyszalny świergot tych ptaków, podobny do pisku jaskółek, unoszących się ponad strumieniami. Świergot ten przypomina, że są w pobliżu. Jak śpią i kiedy, nikt o tem nie wie, może na skrzydłach lub wodzie; zrywają się do lotu zanim dzień wzejdzie, na falach zaś siadają podobnie, jak albatrosy, bardzo rzadko.

Ciężki, znojny upał, niebo pali, niby żelazem; płyniemy, zostawiając za sobą szeroką wstęgę oliwy, która znaczy naszą drogę ku odległości, nie mającej końca. Morze w tych okolicach zdaje się zamierać, poruszane jedynie jakgdyby wtórną daleką i nieznaną siłą. Wiatr ustał zupełnie, zapanowała kompletna cisza. Płyniemy w dal, wypatrując chmury, któraby przyniosła upragniony deszcz, a z nim wiatr, wprowadzający życie w te wody, zdające się nieruchomemi. Jesteśmy sami w pośród fruwających ryb, gdy naraz z niewielkiej roztoczy nieba zbliża się ku nam lotem strzały, nowy przybysz nieznany.

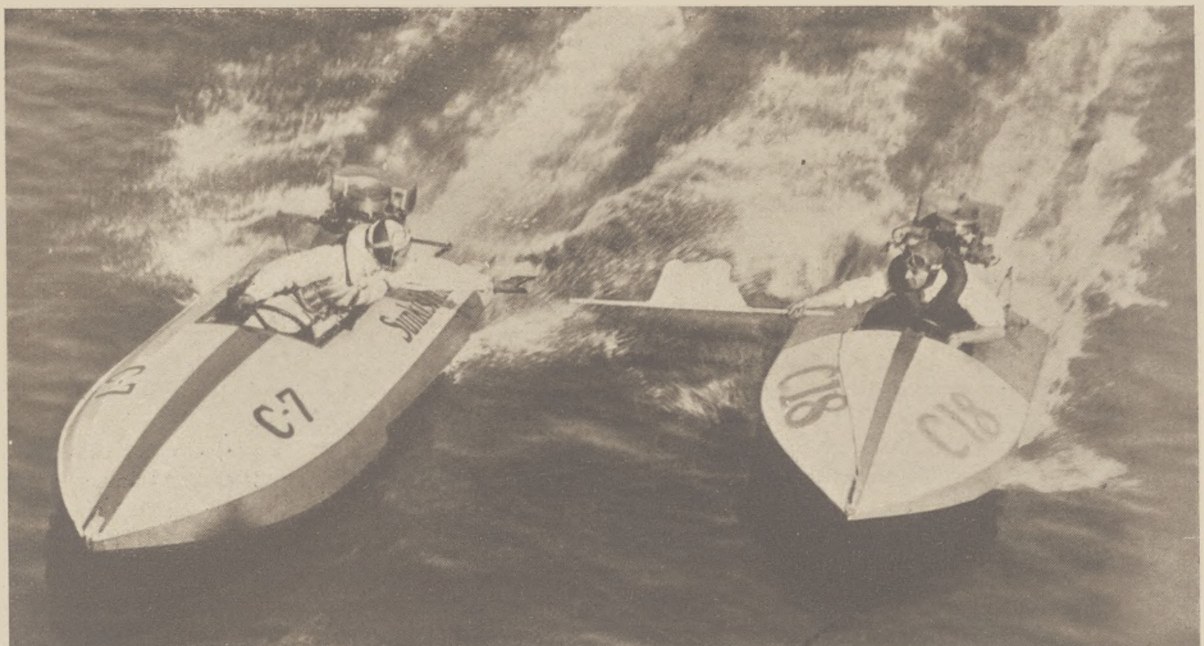
W tych gorących szerokościach jest to jedyny z pośród upierzonych wędrowców, który tutaj żyje. Żaden z ptaków nie zniósłby tego okrutnego żaru, jaki panuje w tej strefie. Jego natomiast upał nie razi zupełnie. Kształt i upierzenie czyni tego ptaka najpiękniejszym ze wszystkich wędrowców dalekich mórz; smukły i zgrabny, dorównywa pod względem wytrzymałości lotu samemu albatrosowi. Mało jednak posiada wspólnoty z tym ostatnim, nie pochodząc z rodziny ptaków, pełzających po wodzie, należy natomiast do nurków i jest bliskim kuzynem gęsi morskich, które lubią spadać z nieba z wydłużoną szyją, by nagle zniknąć w głębiach wód. Ptak ten ma wszystkie cechy swojego rodzaju; krótkie opletwione nóżki, długi spiczasty dziób i z pokładu okrętu wydaje się być zwyczajną mewą. Widziany jednak w locie z pobliża, zabłyśnie świecącą o kolorze pereł piersią, a na gardle i w ogonie odsłoni różowawe odcienie swoich piór.

Ma on zwyczaj przelatywać tam i z powrotem, niby duch przyjazny, ponad okrętem, zadowolony, że wszystko idzie swoim trybem na pokładzie. Marynarze twierdzą, że krytykuje, i zwą go słonecznym ptakiem.

Wszystkie te ptaki wcielają w sobie ducha oceanu, jego niesamowity niepokój, jego ogrom i wolność.

Marynarze bardziej, niż ornitolodzy, znają te wszystkie ptaki. Żyją z niemi w zażyłości, stwarzając ze spotkania się z niemi niewyczerpane źródło dobrych i złych dla siebie przepowiedni. Na tem się kończy ich znajomość, gdyż nie mają czasu na badania naukowe tych ptaków. Tem niemniej głęboka nić sympatji łączy marynarzy z opierzonemi wędrowcami, którzy lecą za okrętem, wabieni nietylko odpadkami kuchni okrętowej. W ich naturze marynarze zdają się odczuwać wspólnotę losów i przeznaczeń.

H. Winckler.
Tłom. z ang. *Jan Wyszyński.*



W Ameryce wprowadzono ostatnio biegi sztafetowe na łodziach z przyczepnemi motorami.

Z historji żagla i motoru

Dawno to już było. Temu — cztery niemal długie wieki. Holandją wtedy rządził książe d'Orange, a dwór jego słynął świetnością nazwiska Simona Stevina. Nie był on poetą, jak zapewne zaraz pomyśleliście, był geometrą. Nie takim od mierzenia parceli i gruntów, których to Holandja tak bardzo pożądała walcząc z morzem; choć groble i tamy sypać umiał, to przedewszystkiem był matematykiem. W swoim zaś czasie zawiłe wzory matematyczne, równie często na salonach deklamowano, jak niewiele więcej zrozumiałe rymy poezji. A Stevin wiele nastręczał „ciekawych" tematów.

Podobno był on pierwszym, który zastosował w algiebrze wykładnik potęgi. Mówią także, iż on właśnie odkrył pochodzenie elipsy, z pomocą koła, którego współrzędnie skraca się w stosunku danym. Specjalnie zajmował się teorją Ptolemeusza odpowiadającą odcinkom określonym przez przekątną na boki trójkąta.

Słowem znajdował się na najlepszej drodze do... pomnika i nieśmiertelności.

Pewnem jest, że jednak rozwiązał on problem równowagi trzech sił zaczepionych w jednym punkcie, oraz ciała znajdującego się na równi pochyłej.

W międzyczasie wpadł on na pomysł zastosowania żagla do pojazdu. Poczciwy czterokołowy wóz Simona Stevina, dostał wspaniałe dwa maszty, żagle i stery i tak przybrany przedstawił się na dworze w Hadze.

Stevin do „żaglowca" swego zaprosił nie byle kogo, bowiem między podróżnymi znajdował się książe Maurycy oraz admirał hiszpański Mendoza — więzień książęcy. Trzeba bowiem wiedzieć, że wojna wtedy podjazdowa dawała dostojnym więźniom, nieraz więcej zadowolenia w niewoli, niżli u siebie.

Między Petten i Scheveningue jest spora odległość. Suchy okręt Stevina ruszył pod naciskiem wiatru. W dniu tym musiał być huraganowy wicher, bowiem kroniki podają szybkość średnią z jaką Stevin przejechał dystans za 30 kilometrów na godzinę. Wcale nieźle!

Książe i dwudziestu podróżnych dojechało cało i zdrowo. Niestety nie istniały wtedy dzienniki. Nie było też w zwyczaju czynić wywiadów z powodu jakiegoś wyczynu sportowego.

To też niewiadomo, jakie wrażenia z podróży wynieśli dostojni turyści. Zaś Simon Stevin nie próbował ulepszyć swego środka lokomocji. Pogrążył się on nanowo w formuły matematyczne i jak twierdzą, odkrył on nawet ciężar powietrza.

Podczas długich potem lat nie zajmowano się turystyką żagla. Dopiero inżynier angielski, o ciekawem nazwisku, Thomas Wildgoss zastosował prócz żagla pomocniczy motor. Rozumie się, że nie parowy ani spalinowy, tego jeszcze nie znano. Genjalny Anglik wymyślił system dźwigni i kół zębatych, poruszanych siłą ramion.

Historja nie wspomina dyskretnie na czem właściwie rzecz polegała. Wiadomo tylko, że machina ta była tak ciężka, że ledwo poruszała się. Ale poruszała się ona nawet bez żagla, co już stanowiło wiele. Gdy bowiem Johann Hautschel z Norymbergji stworzył swą słynną landarę na resorach" wywołało, mówiąc po naszemu, sensację w całej Europie.

Ze wspomnień o tym cudownym wozie pozostał tylko opis jednego szczegółu. Mianowicie, pojazd zaopatrzony był w cały szereg przerozmaitych trąbek. Głos zaś wychodził z półotwartego pyska zielonego smoka, umieszczonego z przodu. Jednocześnie z niesamowitym rykiem z pyska bestji tryskał strumień wody, zapewne w celu zraszania jezdni przed kurzem. Było to wszystko skomplikowane i delikatne, a posuwało się niewiele prędzej od wozu Wildgossa.

Wóz jednak stał się sławny, bo zakupił go Karol Gustaw, król szwedzki, gdy zaś dowiedział się o tem król Danji, zazdrosny o zabawkę sąsiada, zamówił w Norymberdze u Johana Hautscha drugi taki sam pojazd.

Król wóz otrzymał, był bardzo zadowolony, Johann Hautsch także, bo sądził, że fortuna jego szczęśliwie toczyć się będzie. A tymczasem... ...Nowych wozów nikt więcej nie chciał. Te, które były, szybko się popsuły, i wszystko przeszło w zapomnienie.

K. Boch.

Z żeglarstwa.

Dnia 22 lutego odbyło się zakończenie zajęć grupy niższej teoretycznego kursu żeglarskiego, odbywającego się w Warszawie.

W razie, jeżeli zgłosi się dostateczna liczba osób, pragnących zapoznać się teoretycznie z podstawami żeglarstwa, odbędzie się jeszcze druga serja wykładów. Zajęcia grupy wyższej odbywają się nadal, zapoznając uczestników z teorją żeglarstwa morskiego. Wykłady odbywają się co środa w godz. 18 — 20 w gimnazjum Reya (plac Małachowskiego, II piętro), gdzie można zasięgnąć informacyj. Po ukończeniu kursu teoretycznego, projektowany jest kurs praktyczny.

MONFREID: Secrets de la mer Rouge, oraz: Aventures de mer (Paris, B. Grasset).

Dwie książki powyższe zawierają wspomnienia człowieka, który wiele lat spędził, żeglując po morzu Czerwonem i zatoce Adeńskiej na tuziemczych statkach. Uprawiał handel — czem się dało, zarówno bronią, jak i bardziej pokojowym towarem: perłami, skórami i t. d. Miał do czynienia z najróżniejszymi ludźmi: szeikami arabskimi, handlarzami niewolników, przemytnikami, nurkami, z władzami tureckiemi, włoskiemi, angielskiemi i francuskiemi, które wcale nie uważały za swój obowiązek bezwzględnie popierać rodaka. Niejedno gorzkie słówko dostało im się za to.

Autor ma bardzo żywy i obrazowy styl i niewątpliwy talent narracyjny, to też przedstawia zajmująco przygody, których miał wiele i z których potrafił szczęśliwie się wywikłać. Przygody te mają za tło morze — nawet wtedy, gdy odbywają się na lądzie: czy to będzie zatrzymanie przez Turków, czy osadzenie przez Anglików na wysepce Perim, w samej cieśninie Bab-el-mandebskiej, czy wyprawa w głąb Abisynji po drzewo cedrowe na nowy, wielki żaglowiec. Wspomnienia sięgają czasów przedwojennych, kiedy to jeszcze Turcy rządzili Arabją, kończą się zaś mniejwięcej rokiem 1926. W okresie wojny autor miał sposobność zetknąć się z angielskim Intelligence Serwice. Znajomość języków miejscowych pozwalała mu też na bezpośrednie zbliżenie do licznych ludów, zamieszkujących ten kąt kuli ziemskiej. Wszędzie potrafił znaleźć i spostrzec nietylko materjał na klientów lub współzawodników, ale i ludzi, a nieraz i wiernych przyjaciół. Żeglarzy zainteresuje niewątpliwie szczególnie i czysto żeglarska, fachowa strona przygód, przedstawiająca przystępnie trudności żeglowania w dużej łodzi bezpodkładowej, wyścigi ze statkami straży celnej i t. d.

Największa Wodna Impreza Polski w 1932 roku

Nawiązując do zeszłorocznego Międzynarodowego Zlotu i Zawodów skautów wodnych, który odbył się w Polsce w miesiącu sierpniu, poświęcę trochę uwagi genezie międzynarodowych skautowych zlotów wodnych.

Pierwszy taki zlot odbył się w 1922 r. w Anglji, gdzie na zawodach palmę pierwszeństwa zdobyli Duńczycy. Na tymże zlocie ustalono, że następny zjazd skautów wodnych odbędzie się na terenie tego państwa, którego reprezentacja odniesie zwycięstwo na zawodach.

Drugi zlot i zawody odbyły się w 1924 r. w Danji, w Helsingerze. Zwycięstwo tym razem przypadło Węgrom. Polskę na Zlocie duńskim reprezentował zespół 12 harcerzy, który odbył podróż morską na małym 2 tonowym jachcie.

Jednak Polacy do zawodów nie mogli stawać, gdyż w harcerstwie polskiem nie posiadaliśmy jeszcze drużyn żeglarskich.

W 1928 r. trzeci zlot i zawody organizują Węgrzy na jeź. Balator. Polska wysyła reprezentację, na czele której stanął hm. Olędzki, jednocześnie pod kierownictwem phm. Szymborskiego wyrusza polska wyprawa na kanadyjkach, która z Wiednia dotarła do Czarnego Morza, na Węgrzech zaś zboczyła nad jeź. Balator, wzbudzając wielką sensację swoją śmiałą wędrówką.

Reprezentacja Polski, biorącą zresztą pierwszy raz udział w podobnej imprezie, spisała się znakomicie, przywożąc do kraju zaszczytne zwycięstwo i miano pierwszej drużyny wodnej świata.

Zgodnie z tradycją w ubiegłym roku odbyły się czwarte z rzędu zawody i Zlot Międzynarodowy skautów wodnych, organizowane przez Harcerstwo Polskie.

Na teren zlotu obrano jezioro Garczyno na Pomorzu o 5 km. oddalone od Kościerzyny.

Ładna, równa, duża polana o powierzchni 26 hektarów, otoczona iglastym lasem, malownicze jezioro z przepięknie porośniętemi brzegami stwarzały nastrojowe tło.

Istniejący tor kolejowy ze specjalnie wybudowaną stacyjką, ładna kuchnia z potężną werandą mogącą pomieścić około tysiąca osób, barak administracyjny, szpital, składy, magazyny i t. p. nadzwyczaj ułatwiły organizację i dalszą budowę tego wielkiego obozu wodnego.

W stosunkowo krótkim czasie wzniesiono dodatkowe urządzenia wodne: pływalnię, skocznię, wieżę obserwacyjną i port, który miał pomieścić 400 kajaków i 26 łodzi żaglowych.

30 lipca już zjechała na teren zlotu część drużyn żeglarskich, a każdego następnego dnia przybywały coraz to nowe jednostki harcerskie ze wszystkich stron Polski.

Rozpoczęto gorączkową pracę nad budową obozów drużyn, urządzeń obozu komendy, świetlic, hotelu obozowego i t. d.

Doniedawna pusta polana zaroiła się od mrowia harcerskiego. Wytyczano place, ulice i aleje. Co chwila powstawały pomysłowe bramki, ogrodzenia i węwnętrzne urządzenia obozowe.

Las jednakowej wysokości masztów ozdobił nadzwyczajnie teren, nad którym górował swą budową i rozmiarami maszt główny.

Pierwszego i drugiego sierpnia praca nie ustawała. Oprócz zajęć obozowych odbywały się próbne ćwiczenia w większych zespołach, które miały wystąpić z pokazami przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej.

Przedpołudnie trzeciego sierpnia poświęcono na ostateczne uporządkowanie obozu, próbną defiladę, przegląd obozów i drużyn przez Przewodniczącego Związku p. wojewodę Grażyńskiego i Naczelnika Głównej Kwatery sędziego Olbromskiego.

Zaś przed godziną 16 cały Zlot oczekiwał już na zapowiedziane przybycie Dostojnego Gościa. Punktualnie o g. 16-tej, trąbka oznajmiła przyjazd Pana Prezydenta, którego u bram Zlotu witali: Przewodniczący Związku, Naczelnik Głównej Kwatery, Prezes Ligi Morskiej i Kolonjalnej gen. dyw. Orlicz - Dreszer, Honorowy Komandor Zlo-





Fragmenty z imprezy wodnej harcerzy na jeziorze Garczyńskiem na Pomorzu.





tu gen. Kwaśniewski, oraz licznie zebrani goście i przyjaciele harcerstwa.

Orkiestra obozowa odegrała hymn, flaga Pana Prezydenta w asyście bander harcerskich uroczyście została wciągnięta na top głównego masztu, zaś na małych masztach drużyn w tejże chwili podniesiono galę.

Zlot Polskich drużyn i zastępów żeglarskich został otwarty.

Po debraniu raportu od komendanta Zlotu drużyn Polskich hm. Witolda Bublewskiego, Pan Prezydent dokonał przeglądu oddziałów harcerskich. Następnie Pan Prezydent był podejmowany podwieczorkiem. Po zwiedzeniu obozu udano się nad jezioro gdzie miały nastąpić popisy i pokazy wodne.

Z chwilą, gdy Pan Prezydent wstąpił na trybunę, wypłynęła na jezioro defilada, w której wzięło udział 186 kajaków.

Widok tej potężnej flotylli był naprawdę imponujący. Ciekawe ewolucje i zbiorowe popisy były nadzwyczaj efektowne i emocjonujące. Harcerze wykazali wielkie wyrobienie i opanowanie techniki jazdy.

Specjalnie zaś wyróżniono pokaz zbiorowej drużyny, złożonej z 3 zastępów 39 Warszawskiej drużyny żeglarskiej i jednego siódemki.

W pewnym momencie, korowodu, który z kajaków wypisał literę M, a następnie wyciągnął się długą falistą linją, aby zniknąć daleko za horyzontem, wypłynęły 4 wyborowe zastępy. Po wykonaniu szeregu złożonych pokazów popisujące się łodzie utworzyły koło. Na umówiony znak wszystkie kajaki wykonały t. zw. „zwrot przez kil" t. znaczy wywrócono je dnem do góry i o zgrozo! ani jeden harcerz nie wypłynął na powierzchnię wody.

Na trybunach zapanowała cisza, z zapartym oddechem oczekiwano dalszego ciągu.

Upłynęła minuta, która niejednemu wydała się bardzo długą chwilą, a z pod kajaków ani jeden wioślarz się nie pokazał. Upływa znowu pewien czes, który strasznie się dłuży. Na trybunach wzrasta napięcie.

Raptem z pod kilku kajaków wypływają chłopcy i holują je do brzegu.

Z widowni zrywa się „burza oklasków".

Oklaski milkną, gdyż już upłynęło ładnych parę minut, a jeszcze jeden kajak odwrócony pływa po jeziorze.

Ostatecznie wypływa dwóch roześmianych młodzieńców, którzy spowodowali wielkie zaniepokojenie, a zarazem zainteresowanie gości. Jak to się robi i czem się w wodzie oddycha? padały zapytania.

Otóż w chwili, gdy kajak zostaje odwrócony, pod jego dnem powstaje próżnia napełniona powietrzem. Wioślarz daje nurka pod łódź i trzyma się rękoma za burty, swobodnie oddychając, mając głowę we wnętrzu kajaka.

Po skończonym popisie, które prowadził phm. Michałowski, Pan Prezydent bardzo pochlebnie wyraził się o Zlocie, zaznaczając, iż podobną imprezę widzi po raz pierwszy w Polsce.

Tegoż dnia, Przewodniczący Związku, wojewoda Grażyński, miał gawędę przy ognisku, która głęboko utkwiła w pamięci słuchaczy.

Następne dnie upływały szybko. Ćwiczenia na wodzie próbne zawody, ogniska i pokazy, stale zajmowały wolnych od służby harcerzy.

5 sierpnia przybyła już pierwsza reprezentacja zagraniczna skautów węgierskich, licząca 28 osób.

Grupa węgierska była najbardziej reprezentacyjna, złożona ze starszej młodzieży akademickiej.

Następnie przybyli kolejno: Anglicy (13), Francuzi (18), Łotysz (1), Czesi (3), Rumuni (3).

Zupełnie niespodziewanymi gośćmi byli skauci niemieccy, którzy w obawie przed skutkami, jakie mogły nastąpić w ich kraju zupełnie nie fotografowali się, a prawdziwe swoje nazwiska podali jedynie w Komendzie Zlotu, prosząc o dyskrecję.

Jak z powyższego wynika, są jeszcze Niemcy, którzy Polskie Pomorze uznają, a nawet biorą udział w Zlocie Polskim. Warto o tem zawiadomić skauta Naczelnego, który tak nagle zachorował przed wyjazdem na Zlot, który organizowany był na Pomorzu.

Kulminacją Zlotu Międzynarodowego, który w imieniu Pana Prezydenta otworzył p. wojewoda pomorski Kirtiklis, był popis polskich drużyn na wodzie w dn. 7 sierpnia, oraz międzynarodowe zawody wodne, które sprawnie zostały przeprowadzone przez hm. Olędzkiego.

Po pierwszych rozgrywkach, szala zwycięstwa przechyliła się odrazu na korzyść Węgrów, którzy wystawili aż trzy zespoły zawodników. Skauci węgierscy górowali nad przeciwnikami siłą fizyczną, szybką orjentacją i zgraniem się załóg.

Anglicy — przeważnie młodsi wiekiem od poprzedników, dzielnie walczyli o palmę pierwszeństwa i o podtrzymanie morskich tradycyj swego narodu. Technicznie wysoko wyrobieni, dokładni w wykonaniu zadania, z przysłowioną „angielską" flegmą ustępowali „gorącym" węgrom.

Reprezentacja francuska bardzo słabo była przygotowana do zawodów, nic więc dziwnego, że we wszystkich zawodach stale przegrywała.

Zawody żeglarskie odbyły się na jeź. Charzykowskiem około Chopnic, zaś ognisko reprezentacyjne w Gdyni, dokąd cały obóz w dn. 14 sierpnia był przewieziony specjalnemi pociągami.

Popis harcerskiej flotylli morskiej nie odbył się, gdyż przeszkodziły temu warunki atmosferyczne — absolutny „sztyl".

Polacy, jako organizatorzy zlotu do Międzynarodowych Zawodów wodnych nie stawali, jedynie przed rozgrywkami zagranicznemi — wypróbowano możliwości wykonania poszczególnych konkurencyj.

Żadnych oficjalnych zawodów o „Mistrzowską Drużynę Polski" również nie organizowano, jak to ostatnio źle poinformowana prasa podała od ogólnej wiadomości.

W dniu 15 sierpnia Zlot został zamknięty, a skauci zagraniczni udali się na zwiedzanie Polski.

W ogólnej klasyfikacji pierwsze miejsce zdobyli Węgrzy, grupa A, drugie Anglicy, trzecie Węgrzy grupa B, czwarte Francuzi i piąte Węgrzy grupa C.

Śmiało można twierdzić, iż zlot się udał, a trzeba zaznaczyć, iż była to pierwsza oficjalna impreza zagraniczna, organizowana przez Harcerstwo Polskie.

Drużyny żeglarskie, komendy i kierownictwo zlotu wykazały całkowite przygotowanie do realizacji podobnych prac organizacyjnych.

Zlot wykazał, że przed harcerstwem wodnym otwiera się wielka przyszłość, co potwierdza stały wzrost liczebny drużyn i zastępów.

W. Kmicic.

Z Yacht Klubu Polski

Doroczne zebranie Oddziału Śródlądowego.

Dnia 19 lutego r. b. w sali konferencyjnej Polskiej Agencji Telegraficznej odbyło się Walne Zebranie Oddziału Śródlądowego Yacht-Klubu Polski.

Zebranie zagaił wicekomandor Zarządu Głównego p. W. Szadurski, proponując na przewodniczącego pana komandora Cz. Petelenz'a, co zostało przyjęte przez aklamację. Sekretarzem Zebrania był p. J. Wysocki.

Po przyjęciu porządku obrad i odczytaniu poprzedniego protokułu Walne Zebranie, na wniosek Zarządu, uczciło pamięć zmarłych członków Klubu i przystąpiło do wysłuchania sprawozdania ustępującego Zarządu. Sprawozdanie ogólne o pracach w ubiegłym roku złożył p. W. Szadurski, podkreślając, że mimo kryzysowych warunków, Oddział w całości wypełnił program przewidzianych prac sportowych i finansowych. Sprawozdanie sportowe złożył p. K. Lange, zaznaczając, że rok sprawozdawczy zaznaczył się pewnem osłabieniem ruchu regatowego na zewnątrz, natomiast wzmożeniem tego ruchu wewnątrz Klubu, ustalił równocześnie pewne zwiększenie turystyki śródlądowej (Bug — Narew — jeziora Augustowskie, Wisła — Dęblin — Świerzaby Górne i t. d.). Nagrodę ufundowaną przez pp. Szadurskiego i Langego za działalność sportową w sezonie, wprowadzoną w Yacht-Klubie Polski od dwóch lat, w roku bieżącym otrzymał p. M. Marek. (W roku ubiegłym ufundowaną przez p. Z. Zakrzewskiego otrzymał p. Harald Lange). Pozatem Oddział otrzymał dwie cenne nagrody ofiarowane przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Honorowego Komandora Klubu, jedną — na regaty klubowe, drugą — na regaty związkowe. Statuty tych nagród nie zostały jeszcze przez Ofiarodawcę zaakceptowane i podpisane. Obie nagrody są przeznaczone dla klasy „S". Również dla klasy „S" została przeznaczona „nagroda wyzwawcza" — grupy członków założycieli Yacht-Klubu Polski. W ubiegłym roku Zarząd Oddziału na mocy rysunków konstrukcyjnych, będących własnością Klubu, obstalował dwie łodzie o 10 mtr.^{2} żagla — obie typu ożaglowania „Sloop" — jedną — klasy „S" — kadług typu „fau", drugą — klasy „S" — kadłub typu „shipjack". Ta ostatnia, o ile wykaże zdolności nawigacyjne, będzie nowym typem klasowym dość tanim, gdyż koszt jej wyniesie ca 1600 złotych, aby stać się powszechnym. W roku przyszłym Zarząd projektuje wzmóc działalność treningowo-sportową, urządzając jak rokrocznie kursy wewnętrzne teorytyczne, które rozpoczną się 15 marca r. b. i regaty klubowe w każdą sobotę. Z polecenia P. Z. Ż. urządzi dwa razy regaty związkowe. Po złożeniu sprawozdania finansowego przez p. M. Niedźwiałowskiego, wywiązała się dłuższa dyskusja nad całością sprawozdania Zarządu, zakończona przyjęciem wytycznych działalności Klubu na 1933 r., wyłuszczonych w sprawozdaniu Zarządu. Po odczytaniu wniosków Komisji Rewizyjnej przez p. I. Piętnika Walne Zebranie uchwaliło ustępującemu Zarządowi absolutorjum.

Po przerwie dokonano wyboru władz Oddziału: do Zarządu powołano pp.: Szadurski, Lange, Petelenz, Barylski, Niedźwiałowski, Hoch, Skowroński, Zakrzewski, Fryzendorf, Rostkowski, Nosowicz, Bomas, do Komisji Rewizyjnej powołano pp.: Zabiełło, Zakaszewski, Piętnik.

Nadmienić należy, że uczynni gospodarze lokalu — P. A. T. — zademonstrowali Walnemu Zebraniu — pierwszą filmową polską kronikę dźwiękową, która ma się ukazać na ekranach w najbliższym czasie.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Oddziału Morskiego Yacht-Klubu Polski ukaże się w następnym numerze.

Ośrodki żeglarskie.

Ośrodki żeglarskie w r. b. mają być uruchomione w terminie nieco wcześniejszym (w związku z przesunięciem początku roku szkolnego): w Ośrodku Morskim mają się odbyć dwa kursy, pierwszy od 19 czerwca, drugi od 19 lipca, w Ośrodku Śródlądowym — jeden kurs od 19-go czerwca. Od uczestników kursu wymagane będą te same kwalifikacje, co w roku ubiegłym, w szczególności — posiadanie Państwowej Odznaki Sportowej.

Harcerska sztafeta kajakowa.

W czasie „Święta Morza" w lecie r. b. odbędzie się wielka sztafeta kajakowa na przestrzeni Katowice — Gdynia. Sztafeta ta, organizowana przez Zw. Harc. Polskiego, odda w Gdyni pałeczkę z węgla śląskiego, jako symbol ekspansji morskiej harcerstwa śląskiego. Ponadto sztafeta ma zwrócić uwagę społeczeństwa na potrzebę budowy kanału, umożliwiającego komunikację wodną między Katowicami a Gdynią.



Wątpliwej wartości „wynalazek" bezrobocznego hamburczyka. Łopatkowe koło poruszane nogami jako motor przyczepny do kajaków.

Rozwój sportu kajakowego

Do Polskiego Związku Kajakowego należy 30-ci klubów, sekcyj i organizacyj, uprawiających sport kajakowy. Liczba ta wzrasta z każdym rokiem. Na walnym zjeździe delegatów, zapoznaliśmy się z działalnością 12-tu sekcyj, które nadesłały sprawozdania.

Związkowa sekcja kajakowa skupia kajakowców nie należących do klubów. Liczy 38 członków. W sezonie ostatnim przybyło 20-tu. Sprawozdania z odbytych wycieczek nadesłało 4 członków. Na wyróżnienie zasługuje bardzo staranne sprawozdanie p. Bronisława Krzeczkowskiego, który przepłynął około 1.000 klm szlakami wyszukanemi i ciekawemi, zwłaszcza przez Polesie i Wołyń, rzekami: Lwą, Łachwą, Śmiechą i innemi.

P. Dr. Józef Mazurek nadesłał wywiad z fotografjami przebytych, mało znanych szlaków przez jeziora Białe, Porzecze i Lot pod Grodnem, oraz rzeką Rotniczanką z jeziora Lot do Druskienik.

Imponująco przedstawia się zestawienie odbytych wycieczek przez drużyny i zastępy harcerskie. 829 harcerzy na 337 łodziach odbyło 128 wędrówek, długości ogółem 58.541 klm. Jeżeli zesumujemy cyfry kilometrów, przejechanych poszczególnie przez każdego uczestnika tych wędrówek, otrzymamy 617.882 tak zw. „harcerzo - kilometrów".

Sekcja kajakowa A. Z. S. w Krakowie liczy 52 członków z 37-miu kajakami, względnie składakami. Odbyto 10 dalszych wycieczek, między innemi na jezioro Brasławskie, oraz dwie zagranicę: 1) Wagiem i Dunajem do Budapesztu; 2) Orawą i Wagiem do Komarna, a następnie Dunajem z Belgradu do Turnu Severin. Kilku członków przepłynęło Dunajec i Dniestr. Przebyto ogółem około 20.000 klm. Próby urządzania spływów klubowych nie miały powodzenia. Zarząd Sekcji zajmował się sprawą stacji kajakowych, sprawą zniżek kolejowych, wydawaniem komunikatów o stanie wody w dorzeczu górnej Wisły, gromadzeniem materjałów do przewodników i map wodnych i t. d. Sekcja zorganizowała efektowny dział turystyki kajakowej na wystawie turystycznej „Lato" w Krakowie oraz propagowała sport kajakowy i wędrówki wodne zapomocą artykułów w prasie i odczytów.

Oddział kajakowy Wojsk. Klubu Sport. „Wawel" w Krakowie liczy 34 członków; przybyło w sezonie 20-tu. Osady brały udział w regatach klubu „Makabi" na trasie Czernichów — Kraków. Odbyło się 300 (!) wycieczek, członkowie przejechali ogółem 38.000 klm., (o 28.000 klm. więcej, niż w sezonie poprzednim). Najdłuższą wycieczką była: Prutem, Dunajem i morzem Czarnem do Warny, — odbyli ją pp. Figuła i Nagler. Pięciu członków odbyło wycieczkę Wisłą na Hel, przebywając przeszło 1.000 klm. Wycieczki zbiorowe, urządzane w bliższe okolice, gromadziły po kilkanaście osób. Oddział sporządził ciekawe tabelaryczne zestawienie dorobku swej działalności.

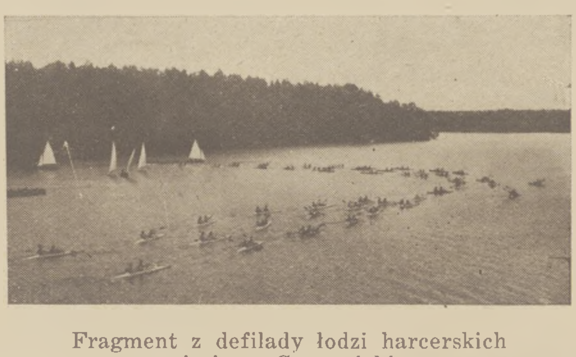
Klub wioślarski „Chorzowianka" liczy 30-tu członków. Osiemnastu czynnych członków przejechało około 12.000 klm. czyli przeciętnie po 650 klm. 10 członków odbyło całkowite próby o P. O. S. Dwie osady brały udział w regatach, urządzonych przez klub „Makabi" w Krakowie, osiągając dobre wyniki. Wśród wycieczek najznaczniejszą była z Łucka do Małkini, odbyta przez pp. Edwarda Matterna i Kurta Sowę, którzy też osiągnęli rekordowy kilometraż, przekraczający 1.500 klm. Wycieczka ta została wyróżniona w konkursie kajakowym Polskiego Radja i zgłoszona do nagrody P. Z. K. Jej opis podajemy na innem miejscu.

Sekcja kajakowa T-wa Sport. - Oświat. „Fablok" w Chrzanowie, założona w czerwcu ubiegłego roku, liczy tylko 6 członków, ale rozwinęła nader ożywioną działalność wycieczkową. Trasa odbytych wędrówek wynosi 2.200 klm. Członek sekcji p. Stan. Loegler nadesłał do P. Z. K. ogólny wywiad rzek Czarny Czeremosz i Czeremosz, od Żabiego do Kut, oraz pożyteczne uwagi, dotyczące sprawy uzyskania zniżek kolejowych, ułatwień przy przekraczaniu granic drogą wodną i odpraw celnych. Wycieczki odbywały się przeważnie szlakiem Dniestru, Prutu, Czeremoszu, Dunajca, Popradu, Soły i Wisły. Członkowie „Fabloku" zajmowali się budową własnych składaków, nieustępujących wyrobom fabrycznym. Koszt własny tych składaków wynosił 476 złotych.

Członkowie klubu kanoistów w Katowicach odbyli 90 wyjazdów, w tem 6 spływów klubowych. Brali udział w 7 regatach, między innemi w Gliwicach, osiągając zadowalające wyniki. Przejechali ogółem 22½ tysiąca klm. Do najważniejszych należą: Wycieczka z Łucka przez Polesie do Pułtuska, oraz dwutygodniowa wycieczka na morze Bałtyckie. Największą ilość, bo 2.863 klm. przejechał p. Kaula. Klub liczy 45 członków, posiada 32 składaki, względnie kajaki.

Sekcja turystyki wodnej Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, powstała w ostatnim sezonie. Posiada własną przystań na Wale Miedzeszyńskim. Liczy 46 członków, którzy są właścicielami 23 kajaków i 22 składaków, oraz sprzętu turystycznego, jak namioty, żagle itd. Siedziba Sekcji, dzięki wysiłkom Zarządu została doskonale urządzona i zagospodarowana. 26 członków Sekcji przejechało około 16.000 klm. Członek Zarządu Sekcji i jeden z jej organizatorów p. Adam Wisłocki otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie Polskiego Radja za wycieczkę po jeziorach Brasławskich. Inne wycieczki członków Sekcji odbyły się szlakiem Dźwiny, Skawy, Dniestru, Bzury, Wisły, Jasiołdy, Szczary, Niemna, Naroczy, Wilji, Straczy. Widać więc, że Sekcja z miejsca nabrała dużego rozmachu turystycznego.

Sekcja kajakowa Kl. Wiośl. „Wisła" w Warszawie okazała dużo ruchliwości. 40 członków odbyło ogółem 25 dłuższych wycieczek. Podróże te trwały 215 dni. Długość przejechanych szlaków przekracza 10.000 klm. Wiodły one rzekami: Wisłą, Dniestrem, Wilją, Brdą, Czarną Hańczą, Niemnem, Sanem, Naroczanką, Wkrą i innemi. Sekcja w porozumieniu z P. Z. K. zorganizowała trzy wycieczki zbiorowe, dostępne dla członków innych klubów: na Wkrę, na Wigry i na Narocz. W wycieczkach tych wzięło udział 40



Fragment z defilady łodzi harcerskich na jeziorze Garczyńskiem.

osób. Za przejechanie w sezonie od 500 do 1.000 klm. klub odznaczył żetonami 22 kajakowców. Ogółem członkowie „Wisły" przepłynęli 24.000 klm. Sekcja „Wisły' z upoważnienia P. Z. K. zorganizowała pierwsze regaty kajakowe o mistrzostwo Warszawy z udziałem 20 klubów i organizacyj, uprawiających sport kajakowy. Na starcie zgromaaż 26 osad. W biegach mistrzoskich rozegrane zostały dwie nagrody przechodnie. Jedną z nich, ufundowaną przez P. Z. K. zdobyła osada „Sokoła" w Grudziądzu, drugą, ufundowaną przez Sekcję Kajakową „Wisły" — Liga Morska i Kolonjalna — Oddz. Propag. Szkutnictwa w Warsz. Na terenie przystani zbudowano nowe pomieszczenie na kajaki, których liczba wzrosła w trójnasób.

Akademicki Związek Sportowy we Lwowie liczy 28 członków, którzy posiadają 8 kajaków własnej konstrukcji i 3 składaki. Sekcja znajdowała się w stadjum organizacji. Kilku członków odbyło wycieczki po Wiśle.

Oddział kajakowy klubu sport. „Makabi" w Krakowie posiada 40 członków, 20 składaków i 6 kajaków. Urządzano luźne spływy Dunajcem, Popradem i Sołą, wycieczki na Dniestr i Wisłą do Gdyni. Oddział urządza corocznie długodystansowy bieg na trasie Czernichów — Kraków, nader licznie obsadzany przez kluby krakowskie i zamiejscowe. Mistrzostwa klubowe zostały rozegrane na przestrzeni: Bielany — Kraków.

Sekcja turyst. wodnej Ż. Koła Miłośn. Krajozn. we Lwowie liczy 18 członków. Odbyło się 9 wycieczek, między innemi ze Słonimia do Gdyni, z Kamionki Strumiłowej, Bugiem i Wisłą do Gdyni, z Lubienia nad Wereszycą, Dniestrem do Zaleszczyk i inne. Ogółem 13-tu członków Sekcji przejechało około 11.000 klm. *W. G.*

Wioślarstwo Kaliskie

Zapewne niejeden, zainteresowany kwestją wioślarstwa polskiego, zadawał sobie już pytanie, dlaczego właściwie Kalisz, który bądź co bądź ma starą i piękną tradycję wioślarską, nie zdołał w ostatnich latach osiągnąć poważniejszego wyniku.

Mając w ubiegłym sezonie okazję obserwowania treningów wioślarskich na Prośnie, przekonałem się, że Kalisz w porównaniu z innemi ośrodkami wioślarstwa polskiego posiada bardzo niekorzystne warunki wodne. Dlatego też należy się wioślarzom kaliskim tem większe uznanie za zdobyte sukcesy w ostatnim sezonie.

Przestrzeń rzeki na której przeprowadzenie treningów jest możliwe ma długości 2000 mtr., a głębokość miejscami nie przekracza 50 cm., przyczem w porze letniej tłumy kąpiących się „dzikich pływaków" uniemożliwiają trening do tego stopnia, że nieprzerwane przejechanie toru „na czas" możliwe jest jedynie w porze rannej.

W dniach kiedy się odbywają regaty, Inspekcja Dróg Wodnych, na specjalną prośbę klubów, zarządza podniesienie poziomu wody, jednakże wielka ilość ostrych zakrętów daje zawsze powód do kolizyj i protestów.

Kluby Kaliskie powinny, o ile oczywiście fundusze na to pozwolą, wysyłać w pierwszym rzędzie swe osady na regaty zamiejscowe, a zrezygnować z urządzenia regat międzyklubowych, które, jak wykazało doświadczenie, zawsze wywołują nieporozumienia i protesty między poszczególnemi klubami, biorącemi udział w regatach.

Na tem miejscu chciałbym podkreślić fakt, że w Kaliszu gdzie ma siedzibę sześć klubów wioślarskich, nie zo-



Ironja losu. Fred Rebbel, który wyjechał jachtem z Australji do Kaliforni — po przebyciu 8 tysięcy mil doznał awarji podczas burzy w zatoce pod Los Angeles.

stał dotychczas utworzony komitet międzyklubowy, czemu przeszkadza niezrozumiały dla mnie antagonizm panujący między poszczególnemi towarzystwami. Tą sprawą powinny się zająć odpowiednie czynniki P. Z. T. W.

Nestorem kaliskich towarzystw wioślarskich jest K. T. W. którego osady, dzięki dobrze funkcjonującej komisji sportowej, uzyskały w ubiegłym sezonie szereg sukcesów. Osady K. T. W. cechowała siła fizyczna i duża ambicja sportowa.

Na drugie miejsce wysunął się K. W. 30, który w ubiegłym sezonie nadzwyczajnie się rozwijał. Nie zdobył coprawda oficjalnego zwycięstwa, co należy tłumaczyć brakiem odpowiedniej zaprawy fizycznej i rutyny regatowej, jednakże osada tego klubu pokazała na regatach w Bydgoszczy niezłą formę.

„Policyjny Klub Wioślarski" i „Wojskowy Klub Wioślarski Prosna" zajęły się w ubiegłym roku wybudowaniem własnych przystani, czem sobie należy tłumaczyć chwilowy spadek poziomu sportowego.

Pozostałe kluby jak „K. K. Wioślarek" i „Gimnazjalny Klub Wioślarski" kroczą po linji turystyki.

W każdym razie — zeszłoroczne występy Kaliszan nie były szczęśliwym przypadkiem, lecz są to pierwsze kroki do znalezienia się w grupie czołowych klubów w tabeli P. Z. T. W.

„Gersko".

Wysychające jeziora.

Na ostatnim zjeździe Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Warszawie sensację wywołało sprawozdanie przewodniczącego komitetu wileńskiego rady, prof. M. Limanowskiego, który stwierdził, że skutkiem pewnych prac meljoracyjnych poziom wód jezior w woj. wileńskiem w ostatnich kilku latach bardzo się obniżył.

Obniżenie takie zagrażało także słynnym z piękności jeziorom Trockim, a byłby je spowodował kanał, budowany dla celów sportowych, jako droga wodna między jeziorami Trockiemi a Wilją. Z tego powodu wypływ wody z jeziora ma być uniemożliwiony przez budowę odpowiedniej śluzy.

Gorzej przedstawia się sprawa z b. bogatym w jeziora pow. bracławskim, na północnych krańcach Polski, gdzie pewna spółka meljoracyjna przez pogłębienie rzeki Drujki doprowadziła do zmniejszenia się powierzchni pewnych jezior o jedną czwartą, a poziom niektórych jezior obniżył się o 6 metrów, wobec czego np. miasto powiatowe Brasław, do niedawna położone bezpośrednio nad jeziorem, znalazło się oddalone o 2 km. od niego.

Sprawa wywołała dość gorące spory dwóch obozów: jednego, który dąży do zmniejszenia jezior dla uzyskania łąk, i drugiego, który chce zachować je ze względu na rybołówstwo, na pierwszorzędny teren turystyki wodnej i sportów wodnych, na ochronę piękna swoistego krajobrazu, jezior wileńskich i t. p. Wysunięto też obawy, że obniżenie poziomu jezior może okazać się szkodliwe dla lasów.

Książki nadesłane

CZARKOWSKI - GOJEWSKI K. por. Sp. AEU. **13 dni lotu nad Azją.** Warszawa, Księgarnia Wojskowa 1932. Cena zł. 12.

Książka, która ukazała się pod tym tytułem, zawiera niezmiernie ciekawy opis wrażeń z niezwykłej podróży, odbytej do egzotycznego Wschodu przez lotnika - amatora. Czarkowski - Golejewski nie jest bowiem lotnikiem zawodowym. Z zawodu jest oficerem kawalerji, który lotnictwo traktuje jako sport i stąd jego lot zasługuje na specjalną uwagę. Nasze lotnictwo sportowe znajduje się dopiero w zalążku, a rozwijają je od niedawna aerokluby. Polski samolot sportowy na dalekich szlakach egzotycznych jest zatem wyjątkiem i rzadkością, niespotykaną dotychczas w lotnictwie zagranicą. Tem więcej uznania należy się brawurowemu pilotowi, który z taką fantazją i niesłychaną odwagą szybuje nad dalekiemi pustyniami i puszczami.

Trasa, którą przebył autor, prowadziła z Rzymu przez Grecję, Syrję, Persję, Indje, Sjam do... Japonji.

Celu jednak całkowicie nie udało mu się osiągnąć, gdyż katastrofa w Sjamie, z której wyszedł ciężko ranny, przerwała dalszy lot.

13 dni trwania podróży dały możność dokonania wielu obserwacyj z przebytych krain, zwłaszcza Indyj, które pociągały autora swą tajemniczością kultury, egzotyczną przyrodą oraz ciekawym splotem zagadnień politycznych i religijnych. Bystre oko obeserwatora, styl gładki i ogromna zdolność narracyjna sprawiają, że Sp. - AEU czyni na każdym czytelniku niezatarte wrażenie.

Książka ujęta została w piękną szatę zewnętrzną, w której wydawca szukał nowych dróg do rozwiązań graficznych.

Książkę zdobili A. Girs i B. Barcz rysunkami i trawestacjami fotograficznemi o nieprzeciętnej wartości artystycznej.

Ladoumegue znowu amatorem?

Niema chyba sportowca, któremuby jednocześnie z tytułem mistrza nie zarzucano, iż ciągnie z uprawianego sportu korzyści osobiste. Na zarzuty takie składa się wiele przyczyn. To, że zawodnik jest biedny, stanowi największy z atutów do oparcia posądzeń o profesjonalizm. Potem idzie, skromna posadka, którą, wiadomo, mistrz uzupełnia sobie dochodami ze sportu! Źle jest także, gdy „as" jakiś małe ma wykształcenie; wtedy to już nawet nikt niczem nie czuje się, skrępowany i z lekkiem sercem, bodaj najniewinniejszego od czci i wiary się odsądza. Regulamin srogi i nieżyciowy znakomicie rzecz ułatwia. Chamstwo i kanalja najgorszego gatunku łatwe znajduje tu żerowisko. Oskarżycieli bowiem takich, którzyby skarżyli otwarcie, mających podstawy do oskarżenia jest bardzo niewielu.

Twórca Olimpjad, baron de Coubertin powiedział: „Nie rozumię dlaczego wartość wyczynu, lub wartość samego zawodnika zmienia się zależnie od tego, czy weźmie kilka franków, czy też nie weźmie nic". Niestety, słowa piękne, przekreślone zostały przyjętym od Anglji statutem o amatorstwie. Właśnie teraz jedną z pierwszych ofiar tego regulaminu jest rodak barona, słynny biegacz Ladoumegue.

Został zdyskwalifikowany za wzięcie pieniędzy za start w Hawrze. Miał on wtedy dostać nagrodę wartości 6.000 franków. Była to srebrna taca i serwis. Oskarżył go jeden z członków zarządu klubu organizującego zawody. Oskarżenie było widać poważne. Ladoumegue prawie w przeddzień Olimpjady, został zdyskwalifikowany. Był on faworytem na 800 i 1500 m. w Los Angeles. Cała praca jego, przygotowania i trening poszły na marne. Do ostatniej zresztą chwili sądzono, że związek decyzję cofnie, bowiem jasnem było, że raczej klub tu zawinił, niźli zawodnik.

Ladoumegue, cieszący się olbrzymią popularnością i sympatją, założył własny klub „Ladoumegue". Ma on już około 600 członków. Ostatnio wiele o nim pisze prasa francuska. Ladoumegue bowiem, chce zwrócić związkowi zarzucane mu pieniądze, byle zato pozwolono mu nadal startować. Chce oddać 6.000 franków, byle módz „służyć dalej Francji i jej sportowi". Parodja. *K. Bocheński.*

Po Walnym Zjeździe pływaków

Z niejakiem zaciekawieniem oczekiwano Walnego Zjazdu pływaków. Całkowita niemal bezczynność P. Z. P. nastręczała wiele powodów do krytyki, liczny zaś zjazd delegatów 35 klubów zapowiadał nielada batalję. Zarząd zresztą w przewidywaniu jej, zmobilizował wszystkie siły: został naprędce zrobiony nowy statut związku, stworzono projekt regulaminu sportowego, rzucono propozycję zawodów międzynarodowych...

Było to niewiele, jak na całoroczną „działalność", ale, jak okazało się, wystarczyło delegatom, by absolutorjum uchwalić i podziękować ustępującemu zarządowi przez aklamację.

Jedyny głos krytyki, krytyki bardzo ostrej i rzeczowej padł ze strony przedstawiciela AZS warszawskiego, pana Baranowskiego. Niestety, nie znalazł on należytego oddźwięku wśród zebranych.

Sprawozdanie zarządu rozciągało się na całe dziesięciolecie pływania w Polsce. Przypomnienie poprzednich lat, lat rozkwitu i intensywnej pracy sportowej, pozwoliło zapomnieć o mizernym dorobku ostatniego roku. Że lato ubiegłe nic nie przyniosło, to przyznał to nawet sam v.-prezes, doktór Raskin. W wyczerpująco i solidnie opracowanym referacie przedstawił on całokształt pracy organizacyjnej P. Z. P. w ostatnich latach działalności. Niemal całkowite pozbycie się długów, reorganizacja wewnętrzna i uporządkowanie ksiąg — to, oczywiście, wysiłek bardzo poważny, i tylko z uznaniem odnieść doń się można. Szkoda tylko, że z pracą wewnątrz nie szła w parze działalność sportowa. Tej nie było wcale, bo zorganizowanych mistrzostw Polski nie można uważać za specjalną zasługę P. Z. P., zaś próby nieudałe nawiązania stosunków z Tarisem i Costolim w niczem zarządu nie tłumaczą. Poco bowiem szukać aż tak wielkich mistrzów, skoro pod ręką są inni, mniejsi może, ale też dostatecznie dla nas wielcy.

O ile przemówienie pana Raskina było jasne, zrozumiałe i poważne, o tyle odpowiedzi drugiego przedstawiciela zarządu P. Z. P. zakrawała na żart raczej, niźli traktowanie rzeczy na serjo. Odpierając zarzuty krytyki, potrafił postawić zarzut, godzący w honor polskiego zawodnika pływackiego. Argumentem, tłumaczącym nieurządzanie zawodów międzynarodowych, miała być, wedle niego, krnąbrność naszych zawodników czołowych, na których nigdy jakoby liczyć nie można.

Na zjeździe, mówiąc o pracy zarządu i o poświęcaniu się jego członków dla celów społecznych, przytoczono wypadek, kiedyto delegat PZP jechać musiał w sprawach związku do Ciechocinka trzecią klasą i, jak sam twierdził, w skwarne południe podróż ta mu wypadła...

Zaiste, poświęcenie!

Nie trzeba tylko zapominać, że nasi zawodnicy jeżdżą zawsze trzecią klasą i nie na konferencje, a na ciężkie zawody, i muszą formę swą pielęgnować, bo przegrana to hańba, to krytyka, to dyskwalifikacja niekiedy!

Nie piszę tego wszystkiego dlatego, że ktoś zdenerwowany dyskusją rzucił nierozważne, a krzywdzące oskarżenie. Że było ono niewłaściwe, to sam mówca w chwilę potem przyznał, wyjaśniając swój błąd. Chodzi tu jednak o rzecz daleko ważniejszą. Porusza bowiem temat, który jest wiecznem tłem do dysput i plotek.

Brak całkowity zaufania zawodników do swoich przedstawicieli i wodzów; u tych znowu niczem nieusprawiedliwiona, najgorsza opinja o swoich pupilach — wytwarza atmosferę wzajemnej niechęci, co ujemnie odbija się na całości pracy.

Niewątpliwie, że stroną, która straci, będą zawodnicy, ale czyż panom na ich stracie cośkolwiek zależy? Nie. Wszak dla nich całą swą pracę poświęcacie. I tak jest. Ale trzeba więcej hartu, więcej męskości i powagi, której obecnie wymagacie od niewyrobionych zawodników. Oni tego dać wam nie mogą, poprostu dlatego, że to nie do nich należy. Oni dają coś wręcz przeciwnego i trzeba umieć to wykorzystać. Pięknie powiedział doktór Raskin, że trzeba nam mistrzów. Ale mistrze nie rodzą się na kamieniach. Trzeba umieć ich wychować.

Nowy zarząd, oparty na takich filarach pływactwa polskiego, jak panowie Semadeni i Raskin, może wiele zrobić. Sekundować im będą pp. Andrzejewski — sekretarz, skarbnik Dan, członkowie zarządu: Zawistowski, por. Pawełek, red. Junosza-Dąbrowski, por. Szupenko i p. Rozen.

Prezesem wybrany został p. marszałek Świtalski.

K. Bocheński.

Z TEKI KARYKATUR E. FEDEROWICZA.



Jak sobie referentki wioślarstwa kobiecego w P.Z.T.W. (z Warszawskiego Klubu Wioślarek) wyobrażają redaktora Sportu Wodnego (Gada Wodnego).

Klub pływacki „Delfin".

Delfin jest jedynym czysto pływackim klubem stolicy. Idea jednosekcyjnego klubu nie jest zbyt popularną w Polsce. Opozycjoniści przytaczają wiele przykładów, że klub „jednokomórkowy" nie posiadał nigdy długiego żywota, gdyż, w chwilach ciężkich finansowo, nie mógł doczekać lepszych czasów, pędząc chwilowy byt pasorzytniczy kosztem innych sekcyj.

Argumenty, może słuszne w stosunku do sportów, wymagających dużych nakładów, w postaci sprzętu, są zupełnie bezpodstawne, jeżeli chodzi o pływanie. Pływak nie ma żadnych wydatków, jeżeli ma tylko dostęp do wody, może swój sport uprawiać. Nic też dziwnego, że w całej Europie spotykamy setki Cercles des Natations, Swiming Club'ów, Schwimm Club'ów, Natatio etc., czego nie można powiedzieć o innych gałęziach sportu.

Pomijając stronę finansową klubu, oczywistem jest, że skierowanie całego wysiłku zarządu tylko w jednym kierunku musi dać lepsze rezultaty, niż rozpraszanie swych zainteresowań w różne strony. Przypuszczam, że tem właśnie kierował się pan T. Semadeni, zakładając klub pływacki „Delfin", tylko dla pływaków.

Przez trzy lata klub wegetował, były dobre chęci zarządu, ale nie było zawodników; dopiero na wiosnę 32 roku pływacka sekcja „Polonji", oburzona macoszem traktowaniem, ucieka, aby się schronić pod opiekuńcze „pletwy" „Delfina".

Od tego momentu zaczyna się nowa era dla klubu. Drużyna water - polo, oparta na dawnym szkielecie „Polonji": Szabłowski (bramka), Arenstein (obrona), Jurkowski (pomoc), Konarek (atak) zasilona T. Semadenim,



Najlepsze światowe skoczki przyczyniły się wielce do chwały U. S. A. w skokach do wody na Igrzyskach X Olimpjady w Los Angeles.
Na lewo: Coleman z Los Angeles, która zdobyła I miejsce, gratuluje 15-letniej Rawls z Miami, która zdobyła II miejsce, na prawo Fauntz z Chicago, która zajęła III miejsce.

zdobywa drugie miejsce w mistrzostwach A klasy okr. warszawskiego. Jest to duży sukces, jak na pierwszy rok faktycznej działalności. Dzięki wielkiej aktywności i fachowości kierownictwa klubu, w osobach pp. T. Semadeniego, Szabłowskiego i Weissmanna, doszedł do skutku mecz z Zakładami Ostrowieckiemi (Ostrowiec). Mecz ten cieszył się tak wielkiem powodzeniem (2000 widzów), że dyrekcja klubu postanowiła ufundować puhar przechodni rozgrywany corocznie w Ostrowcu.

Co się tyczy pływaków „Delfina", to chociaż jeden z członków zarządu wyraził się, że „klub nie ma zamiaru hodować komiwojażerów do zwożenia puharów, ale ludzi, którzy umieją pływać", jednak na mistrzostwach Polski, p-na Morawska zajęła pierwsze miejsce na setkę, nawznak, a Konarek, drugie w setce dow. II kl.

Zimowa zaprawa klubu odbywa się na pięknej pływalni Ofic. Yacht Klubu, gdzie treningi odbywają się regularnie 2 razy w tygodniu, i gdzie choduje się „narybek" „Delfina", który przy pierwszych promieniach cieplejszego słońca, na otwartej pływalni, pokaże co umie.

H. A.

Zawody pływackie dla radjosłuchaczy.

W dniu 12 lutego r. b. na basenie zimowym AZS'u warszawskiego rozegrane zostały II Popularne Zawody Pływackie Radjosłuchaczy, organizowane przez referat sportowy Polskiego Radja.

Na starcie stanęło 63 zawodników i zawodniczek. Rozegrano konkurencje następujące:

100 m. stylem dowolnym panów: 1) Muszyński (AZS) 1:24 s., 2) Szymański (gimn. Mickiewicza), 3) Pawlak (AZS).

100 m. grzbietowym: 1) Kuczewski (AZS) 2:03,6 s., 2) Ślązak (p. w. Zakładów ks. Siemca), 3) Afanasjew (Niestow.).

Puhar przechodni Pol. Radja w konkurencji złożonej panów zdobył Szymański z gimn. Mickiewicza przed Ślązakiem.

60 m. dowolnym dla pań: 1) Lemwaldówna (AZS) 1:03,6 s.

60 m.: nawznak pań: 1) Malanowiczówna (AZS) 1:03,6 s.

Puhar przechodni Pol. Radja w konkurencji złożonej pań zdobyła Kosówna (niestowarzyszona).

Nadmienić należy, że startujący poza konkursem pracownik Pol. Radja, Kozłowski, uzyskał w obu konkurencjach panów najlepsze wyniki: 100 m. dowolnym—1:18 s., 100 m. nawznak — 1:40 s.

W klasyfikacji zespołowej pierwsze miejsce i nagrodę redakcji „Sportu Wodnego" zdobył zespół Przysposobienia Wojskowego Zakładów im. ks. Siemca.

Zawody pływackie.

W dniu 19 lutego r. b. w basenie AZS rozegrane zostały ciekawe zawody pływackie. Próba bicia rekordu w sztafecie 4×100 m. stylem klasycznym panów powiodła się. Zespół AZS (Kempiński, Gumkowski, Gałkowski, Jastrzębski) uzyskał czas 5:58,6, lepszy o 5 sekund od rekordu Polski Unji. Pozatem 100 m. st. dow. klasy Ib wygrał 1) Makowski (AZS) 1:13,2, 200 m. st. dow. II klasy: 1) Szatkowski, (AZS) 3:05,2, 100m. st. dow. klasy II: 1) Szymańczak (Delfin) 1:23,5, 200 m. st. klasycznym II klasy: 1)Grodecki (Legja) 3:27,8, 100 m. stylem dow. II kl. pań: 1) Matecka (Legja) 1:44.

W meczu piłki wodnej AZS pokonał drużynę Delfina 3:2 (3:1).

Osobliwa klasyfikacja.

W jednym z numerów „Przeglądu Sportowego" pan Feliks B. zamieszcza listę najlepszych pływaków świata.

Rzecz wielce interesująca i ciekawa. Dobrze jest bowiem wiedzieć, jakto ludzie w świecie pływają, i choć w liście pana B. tu i owdzie są jakieś niedokładności (Wittenberg, Lietas, Szwarc, Szekely...), to i tak wiele nauczyć się z niej można.

Gorzej i to znacznie gorzej jest z komentarzem, którym pan B. swoją listę poprzedził. Napisał on mianowicie, stwierdzając postęp pływactwa światowego, że wyniki tak dobre tłumaczą się nie klasą rzeczywistą zawodników, ale lepszemi technicznie pływalniami i „ulepszonemi torami wyścigowemi oraz skoczniami".

Wynikałoby stąd, że Polacy, nie mając możności korzystania z ulepszonych torów wyścigowych oraz skoczni, tudzież innych, nowocześnie (ostatnio nic u nas nowego nie stworzono) wymyślonych sztuczek — są grubo przez los pokrzywdzeni i słabe ich wyniki całkowicie wytłumaczone. Zdaje się nawet, że sam autor od twierdzenia tego nie jest daleki, gdy ubolewa, że — „przeglądając listę, daremnie szukać nazwiska jakiegokolwiek pływaka polskiego"...

Że nie poprawa stylu, ani poziom zawodników, ale wzmiankowane wyżej „polepszenia warunków treningu" stanowią o „powstaniu postępu" pływactwa światowego — to „udowodnić można dość łatwo!".

Następuje dowodzenie: Faktycznie że łatwe. Nie można tylko dobrze zrozumieć o co właściwie chodzi. Podobno jednak rzeczy łatwe są dopiero prawdziwie trudne. To też przytoczę tu małe streszczenie w takiej formie, w jakiej je przeczytałem. Dla tych zaś, którym przyjdzie ochota próbować rozwiązania, podaję w nawiasach moje uwagi.

Oto co dowodzi słuszności twierdzenia p. B.: Gdyby Japończycy byli dobrymi płwakami, to powinni „poprawić z łatwością" rekordy od 300 do 1.500 m.

(Dlaczego nie setka i nie dwieście — nie wiem. Może dla łatwiejszego dowodzenia?).

Skoro więc rekordów Japończycy nie pobili, bo „tylko" na 800 m. Makino, podczas gdy Francuz Taris dzierży cztery inne, a wiadomo, że Taris na Olimpjadzie wobec Japończyków był „bezsilny" (zaledwie drugi za Amerykaninem Crabbe) i rekordów swych w „przybliżeniu nawet nie osiągnął (o sekundę przeszło gorzej od swego wyczynu światowego), więc z tego wynika, że: — niema mowy by „kłaść postęp na karb podniesienia się zdolności zawodnika", bo jest to tylko zasługą pływalni z „lekką wodą i skocznią Brandstena".

Podobnie, jak z Tarisem, ma się sprawa z Cartonnet, bowiem Francja ma właśnie „wzorowe urządzenia pływalniane", w których „rodzą się doskonałe wyniki i rekordy", niby grzyby po deszczu, a gdy potem przyjdzie co do czego, doskonałe wyniki idą w kąt i Francuzi biorą w skórę od gorszych od siebie.

Że stało się tak na Olimpjadzie i z Dunką Jacobsen, to też oczywiste, bo Danja także ma nowoczesne pływalnie i takież deski do skoków. Zresztą i Ameryka, i Japonja, i Niemcy, i Holandja i inne państwa europejskie mają również pływalnie z lekką wodą. Tacy to kombinatorzy! Oto w czem kryje się tajemnica wyników pływaków tych państw. Eureka!

A jednak mimo tego, mimo wszystkich przechytrych kombinacyj i wynalazków zagranicy — potrafiliśmy w skromnej Polsce uzyskać wyczyny, które rodaków naszych stawiają w rzędzie najlepszych na świecie. To polscy skoczkowie! Klauzówna, Maerz i Kowalewska...

Kto wątpi, może przeczytać w „Przeglądzie Sportowym" czarno na białem, co i ile punktów w liście każdemu przyznano. Zaznaczam, że wcale nie chcę ująć coś naszym skoczkom, których klasa jest rzeczywiście bardzo wysoką, chodzi mi tylko wciąż o samą listę, która po tem „uzupełnieniu" skoczkami wygląda doprawdy, jak ponury bohomaz.

Jak można bowiem mieszać dwie rzeczy: pływanie i skoki.

Z jednej strony, wartość bezwzględna, chronometr nie podlegający dyskusji, z drugiej — dowolne zupełnie noty przygodnych sędziów.

Samo już połączenie tych dwu rzeczy dyskredytuje autora. Uzyskał on faktycznie „rewelacyjny wynik" (czy aby nie z pomocą „lekkiej wody").

Na całym świecie nie ogłaszają listy skoczków na podstawie uzyskanych not, bowiem decydować o pierwszeństwie może tu tylko bezpośrednie spotkanie. A już niesłychaną bzdurą jest łączenie do tego jeszcze rekordów pływackich.

O ile chodziło autorowi o pokazanie skoczków, mógł ich ostatecznie ulokować na liście całkiem oddzielnej, bez pływaków, bez „łatwych dowodzeń", bo tak, to można autorowi dowieść i to bardzo łatwo, ale czegoś zupełnie innego...

K. Bocheński.

Tajemnica pływaków japońskich.

Niespodziewane zwycięstwa Japończyków na Olimpjadzie w Los Angelos nastręczyły mecenasom pływactwa światowego obfitego materjału do domysłów. W badaniu „tajemnic japońskich" najgorliwszemi oczywiście, okazali się Amerykanie, nie mogący przeboleć straty kilku złotych medali, na które tak pewnie przed Olimpjadą deklarowali się zdobywcami. Oni też pierwsi zaczęli dopatrywać się różnych niesamowitości u pływaków japońskich. „Rewelacje" te powtarzała zresztą cała prasa europejska.

Ostatnio, trener pływacki drużyny uniwersyteckiej Michigan p. Mr. Manu, wystąpił na łamach prasy z odkryciem, że zawodnicy japońscy dopingowani byli tlenem. Specjalne preparaty tlenowe stosowali oni przed zawodami w celu nadania sercu, a przez to płucom i całemu organizmowi, większej chwilowej sprawności.

Zarzuty Manu, potwierdza trener uniwersytetu Yale, który jednocześnie ostro potępia podobne metody. Jak bowiem wiadomo doping w sporcie, jako szkodliwy dla zdrowia zawodników, jest zabroniony. Nie należy jednak zapominać, że właśnie Amerykanie wprowadzili, przeróżne odżywania specjalne, które chwilowo tylko działają, powodując potem osłabienie, oni też stosują nadmierne naświetlania lampami kwarcowemi i t. p. I tym razem, skoro tylko wynalazek z tlenem nie okaże się blufem oni, z całą pewnością, pierwsi używać go zaczną.

Różne.

Amerykanka Knigth ustanowiła nowy rekord pływacki na 500 m. st. dowolnym, osiągając 7′02,6″. Dawny rekord należał do Madison i wynosił 7′12″.

Niemiec Fritz Trentschel osiągnął na plecach 5′44,8″ na 400. Czas ten jest nowym rekordem Europy.

Schwartz, — Niemcy, pobił rekord świata w stylu klasycznym na 500 m. w czasie 7′33,1″. Wynik ten jest o 3′ sekundy lepszy od poprzedniego rekordu Reingoltda.

Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 300, 1/2 strony zł. 155, 1/4 str. 80, 1/8 strony zł. 45, w tekście o 50% drożej.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, FOKSAL 15 — TEL. 670-56.
Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi kwartalnie zł. 5, rocznie Zł. 20.
Rękopisów nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagraniczna 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013.

Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp. *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER.*

Druk.: Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8, tel. 674-09.